Rok VII. Nr. XI. Listopad 1901.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny,

wychodzi w drugiej połowie każdego miesiąca.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY:

	rocznie:	półrocznie:
W monarchii austr.-węgr.	8 koron,	4 korony.
W ces. niemieckiem	8 marek,	4 marki.
We Francyi, Szwajcaryi, Włoszech .	12 frank.,	6 frank.

	rocznie:	półrocznie
W Anglii	10 szyling.,	5 szyling
„ Stanach Zjednocz. Ameryki półn.	2 dol. 50 c.,	1 dol. 25 c.
„ Królestw. polskiem i ces. rosyjskiem	8 rubli	4 ruble.

(Nr. pojedynczy 80 gr. austr. 40 ct.)

REDAKCYA i ADMIN[illegible]
Lwów, ul. Koralnicka 6 ([illegible]d, Austria).

Rok VII. Listopad 1901 r. Nr. 11.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny

pod kierownictwem J. L. Popławskiego.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Koralnicka, 6.

TORUŃ — POZNAŃ — GNIEZNO.

W legendarnej kolebce naszej w prastarej stolicy Lecha sąd pruski wydał na ludność polską wyrok, który wywołał okrzyk oburzenia w całej Polsce. Surowość wyroku, nie znajdująca w niczem usprawiedliwienia, obudziła powszechnie bolesne współczucie dla jego ofiar. Istotni przed prawem winowajcy nietylko nie spotkali się z karą, ale niezawodnie otrzymają nagrody, jak je dotychczas otrzymywali.

Wyroków takich nie wydają sądy, ale rządy. Tu nie przemówiła sprawiedliwość pruska, bo ta w rzeczach polityki głosu nie zabiera: wyrok przyszedł niezawodnie w telegramie z Berlina, a autorem jego jest królewski rząd pruski.

Proces gnieźnieński należy do tej samej kategoryi, co świeżo ukończony poznański i wrześniowy — toruński. Wszystkie trzy wytoczone zostały pozornie o czyny, przeciwne ustawom pruskim, ale w istocie władzom pruskim szło tu o czyny, a raczej nawet o myśli, których żaden kodeks karać nie może. Oprócz strony formalnej podrzędnego znaczenia, każdy z tych procesów ma swą treść doniosłą i głęboką, i w niej to leży przyczyna wytoczenia procesu i wysokości kary.

W Toruniu młodzież gimnazyalna zawiniła formalnie tem, że zorganizowała się w kółka dla nauki języka, historyi, literatury polskiej, w kółka tajne, bo jawność w tym względzie ściągnęłaby na nią surowe prześladowanie ze strony władz szkolnych. Gdzież tu jest przestępstwo wobec prawa? Gdyby młodzież niemiecka, zamiast zbierać się w celu picia piwa po knajpach, związała się w takie kółka, niewątpliwie spotkała by ją ze strony władz tylko pochwała. Nie o to też tu chodziło, ale o to, że młodzież polska, którą pruski system szkolny usiłuje przerobić na Niemców, uczy się sama po polsku, nie chce się dać wyrwać ze sfery kultural-

nego życia polskiego, czuje i myśli po polsku, kocha prześladowaną i zohydzaną w jej oczach ojczyznę. Za to właśnie ukarano oskarżonych więzieniem lub przynajmniej naganą, a władze szkolne skorzystały z tego, żeby sądzonych ze szkół wydalić i przeciąć im drogę do wyższego wykształcenia.

W Poznaniu przedstawiciele młodzieży uniwersyteckiej — przeważnie ludzie na ukończeniu studyów lub już skończeni — stawali przed sądem za to, że stowarzyszenia legalne, jawne, do których należeli i w ktorych studyowali sprawy ojczyste z punktu widzenia przyszłych swoich obowiązków obywatelskich, łączyły się w związek, o którym władza nie wiedziała. Małoznaczne niezastosowanie się do przepisów o stowarzyszeniach! Ale rządowi pruskiemu szło o rzecz ważniejszą: o to, że ta młodzież, przez tyle lat wychowywana na Prusaków, uważa się za Polaków w szerokiem tego słowa znaczeniu, za obywateli całej Polski, że o jej przyszłości myśli, że przygotowuje się do działalności publicznej w duchu, o wiele mniej dla Prus pożądanym, niż dotychczasowa polityka polska w zaborze pruskim. Prokurator nie ukrywał wcale, iż oskarżonych trzeba ukarać za sposób myślenia i ten był przyczyną, że skazano ich na paromiesięczne więzienie.

Ta sama treść głębsza po za formalnem wykroczeniem istniała i w Gnieźnie. W szkole ludowej we Wrześni, po wprowadzeniu nauki religii w języku niemieckim, dzieci nie chcą na niemieckie pytania z katechizmu odpowiadać. Nauczyciel, wynagradzany za gorliwość germanizator, probuje przełamać ich opór, uciekając się do takich sposobów, jak rozdarcie palcami dziewczynce ust do krwi i t. p. Gdy to nie pomaga, następuje ogólne wymierzenie kar cielesnych pod komendą inspektora szkolnego, kar, przekraczających o wiele, jak stwierdzili lekarze, miarę, dozwoloną przepisami, a więc przechodzących w znęcanie się. Płacz i krzyk karanych dzieci zamienia szkołę w kaźń, ludzie przechodzący zatrzymują się na ulicy, po mieście rozchodzi się wieść, rodzice katowanych dzieci zbiegają się i, pokrzywdzeni w swych uczuciach rodzicielskich, rzucają katom własnych dzieci trochę obelg i pogróżek. Nikogo nie uderzono nawet. Za to stanęli przed sądem nie nauczyciele z inspektorem, przekraczający przepisy i znęcający się nad powierzonemi im dziećmi, ale biedni rodzice ostatnich, rzemieślnicy i wyrobnicy wrzesińscy, za to, że krzywdę i bezprawie piętnowali, że wyprowadziły ich one na chwilę ze spokoju. Dlaczego role zmieniono? dlaczego ze zbrodniarzy zrobiono oskarżycieli, a pokrzywdzonych postawiono przed sądem?..

Dlatego, że zbrodniarze pracują dla sprawy niemieckiej, a pokrzywdzeni stają jej na drodze. Lud wrzesiński zawinił tem, o czem w kodeksie mowy nie ma, ale czego wytępienie o wiele więcej leży rządowi pruskiemu na sercu, niż wykorzenienie największych zbrodni. W nim rozwinęło się i umocniło, wbrew złudnym nadziejom Prusaków, poczucie polskości, jego dzieci nie chcą się uczyć religii po niemiecku, rozwija on świadomy opór germanizacyi, nienawidzi tych, którzy do niej rządowi służą za narzędzia, gardzi odstępcami, a rząd pruski uważa za swego wroga. Za to zapadł nań wyrok, który w szeregu zbrodni pruskich zajął poczesne miejsce. Skazano dwadzieścia osób na ciężkie kary, śród nich dwóch oskarżonych (Dzieciuchowicza i Chojnackiego) na dwa lata więzienia, a jedną — nieszczęśliwą Piasecką, której zbrodnią było to, że w oburzeniu pogroziła kamieniem, na dwa i pół roku. Oderwano ją od ośmiorga dzieci i osiemdziesięcioletniej matki, zabrano chorą, gdyż zaraz po zamknięciu dostała krwotoku. Wyrok ten — to już nie zwykła niesprawiedliwość, to terror, skierowany przeciw ludności, stojącej na drodze widokom polityki pruskiej.

Czyż wobec tego można powiedzieć, że chodziło w procesach powyższych o sprawiedliwość, o obronę ustawy i porządku społecznego? Czy był to sąd normalny nad przekraczającymi ustawę?... Nie — to są akty polityki przeciwpolskiej rządu pruskiego.

Toruń, Poznań i Gniezno — to nie sądy, to trzy walne bitwy, wydane przez Prusaków podnoszącej głowę polskości. Polityka pruska w Polsce, nie mogąc posuwać się naprzód w drobnych utarczkach z nienawistnym narodem, prawym dziedzicem ziem, chciwie zagarniętych, wchodzi w okres wściekłości i szału, szuka pola do starć większych, w którychby silnymi ciosami mogła zmiażdżyć wroga.

Kto w tych trzech starciach odniósł zwycięztwo?...

My.

Ponieśliśmy ofiary, jak w procesie wrzesińskim — ciężkie i bolesne, bo zaprawdę serce się krwawi wobec doli naszego ludu, więzionego za to, że nie chce niemczyzny, że obojętnie nie umie patrzeć na katowanie własnych dzieci — ale gdzież przychodziły zwycięztwa bez ofiar?...

A zwycięztwo nasze leży w tem, że w żadnym z tych procesów oskarżeni nie żałowali tego, co czynili i co im za zbrodnię poczytano, ani na krok nie cofnęli się z zajętego stanowiska, śmiało patrzyli sędziom w oczy, z godnością broniąc nietylko

swych osób ale i swej sprawy, gdy zaś czytano im wyroki, przyjmowali je ze spokojem, z poczuciem ludzi, którzy cierpią za wielką sprawę. Nawet prosta kobieta Piasecka, nieszczęsna ofiara dzikości pruskiej, zachowała wobec wyroku spokój, suchem patrząc okiem na sędziów-oprawców i na pachołków, zbliżających się z kajdanami.

Nasza zdobycz z tych zwycięztw nie jest mała: procesy te poruszyły społeczeństwo polskie, w najszerszych masach pogłębiły świadomość narodową, wzmocniły wiarę w żywotność i przyszłość narodu, stworzyły nowe winokręgi myśli tym, co zdala od nowego ruchu narodowego stoją, podniosły poziom uczuć narodowych? Czytając pisma, najpowściągliwsze dotychczas, najobojętniejsze nawet w rzeczach narodowych, czuje się w nich mimowolne wprost ulegnięcie wpływowi, podniesienie tonu, uszlachetnienie uczucia, obudzenie się do pewnego stopnia szerszej myśli narodowej.

Sąd pruski nikomu nie zaimponował i nikogo nie zastraszył. Natomiast zachowanie się oskarżonych w ostatnich procesach obudziło dumę w nas, a w Niemcach zazdrość. Postawa ich nawet wrogom nakazała szacunek. I to jest nasze wielkie zwycięztwo.

Z powodu procesu toruńskiego wypowiedzieliśmy garść uwag w swoim czasie; dziś z kolei wypada bliżej się zastanowić nad dwoma ostatnimi.

W procesie poznańskim prokuratorya pruska i nam dała miejsce. Pismo nasze ciągle było na ustach oskarżyciela i policyjnego świadka, a nasz kierunek polityczny, jako rozpowszechniający się śród nowego pokolenia inteligencyi zaboru pruskiego, był głównym właściwie celem, w który godził akt oskarżenia. Przypisano nam ze strony pruskiej kierownictwo moralne ruchu.

Żadna redakcya nie może wymierzyć, jak daleko wpływ jej pisma sięga. Nie będziemy też w stanie nigdy powiedzieć, które ideje przeszły do umysłów bezpośrednio od nas, które zaś powstały pod pośrednim wpływem naszego kierunku politycznego lub całkiem od niego niezależnie. Jeżeli wszakże faktem jest, że ci ludzie, którzy stawali przed sądem poznańskim, rozwinęli swój sposób myślenia, korzystając choć w małej części z roztrząsań i wskazówek *Przeglądu wszechpolskiego*, to zaiste na dobrą glebę ziarno nasze padło i dumni tylko być możemy z plonu, jaki wydało. Przed sądem poznańskim stali ludzie poważnej miary, oświeceni, już w zaraniu swej działalności umiejący politycznie myśleć,

oddający ojczyźnie nie strzępy nerwów, ale całe, zdrowe, umiejące kochać serce.

O ich sposobie czucia i myślenia daje dostateczne pojęcie kilka epizodów z procesu, gdzie z umysłu widocznie wypowiedzieli się, wiedząc, jak uwaga ogółu na ich sprawie jest skupiona. Nie jest to brawura bezmyślna, ale spokojne i silne zaznaczenie swego stanowiska.

Prokurator, mówiąc o naszych dążeniach narodowych, użył wyrażenia »trucizna polska«. Gdy przyszła kolej na obrony oskarżonych, jeden z nich, ukończony lekarz Rydlewski, powiada: »To, co pan prokurator nazwał trucizną polską, dla mnie jest świętem, czystem i wzniosłem; jest to miłość ojczyzny, mego narodu, ze wszystkiem, co on stworzył i z siebie wydał«.*) Tenże oskarżony, zapytany przez przewodniczącego, czy słyszał o udzielaniu nauki polskiej dzieciom, odpowiada spokojnie: »To czyni każdy przyzwoity Polak!«

Przy czytaniu dopiska, zrobionego przez radcę policyjnego Zachera na papierach oskarżonego Kowalczyka, prawnika z Górnego Ślązka, że on i kilku innych stali się z Górnoślązaków narodowymi Polakami, Kowalczyk przerywa z oburzeniem: »Jak mogliśmy stać się czemś, czemeśmy się już urodzili!« Później tenże sam oskarżony w obronie swojej oświadcza stanowczym głosem: »Kocham naród polski całą duszą, kocham Górnoślązaków, jako moich ziomków«...

Oświadczenia te są zupełnie naturalne. Pp. Rydlewski i Kowalczyk, jeden Wielkopolanin, drugi Ślązak, czuli i mówili tylko to, co, jako Polacy, czuć i mowić powinni. Ale ogół nasz śród demoralizacyi narodowej, jaka zapanowała po r. 64, tak się odzwyczaił od męskiego, śmiałego słowa, że ten ton dla niego jest poniekąd nowym. To też dużą zasługą oskarżonych jest, że go do rozprawy sądowej wprowadzili. Przez to zmusili nawet prokuratora i członków sądu do wyrażania się o Polsce i jej sprawach z większym szacunkiem, a używając w rozprawie terminu »zabór (dział) rosyjski, austryacki i pruski (*preussischer Anteil*)«, nieznanego właściwie w języku niemieckim, narzucili go i sędziom, tak że inaczej podczas procesu prawie nie mówiono. To poczucie godności osobistej i narodowej oraz stanowczość w zaznaczaniu swych zasad spra-

*) Wobec tej stanowczości prokurator uważał za stosowne wytłómaczyć się w słowach: „Nie nazwałem trucizną dążeń Polaków, tylko dążenia Ligi Narodowej i stronnictwa demokratyczno-narodowego".

wiły, że nawet polakożercza prasa niemiecka, pisząc o procesie, wyrażała się o zasądzonych z wysokim szacunkiem.

Szersze znaczenie polityczne ma oświadczenie głównego oskarżonego, studenta medycyny Bolewskiego, złożone przezeń w ostatniej obronie: »Jako człowiek wykształcony, wiem, że różnice narodowości nie pochodzą ze ślepego, bezmyślnego szowinizmu, ale polegają na różnicy rozlicznych interesów i właściwości kulturalnych i rasowych, które z interesami innego narodu w części się rozchodzą lub zupełnie im są przeciwne. Ponieważ jestem Polakiem, stoję twardo na stanowisku interesów własnego narodu polskiego przeciw interesom wszystkich innych narodów. Ponieważ szkoła znajomości własnego narodu nietylko nam nie daje, ale nawet za szukanie jej srogo karze, przeto jest rzeczą naturalną, że, opuściwszy szkołę i stawszy się wolnymi, przezwyciężamy wszelkie trudności i przeszkody, by osiągnąć to, czego całą duszą pragniemy, by jak najprędzej zdobyć sobie dostateczną wiedzę o własnym narodzie«. Bez egzaltacyi i słomianego zapału z jednej strony, z drugiej zaś bez tchórzliwego ukrywania swych przekonań, mamy tu określone jasno ogólne stanowisko narodowe i w szczególności obowiązki studenta polskiego.

Sąd pruski miał do czynienia z ludźmi dojrzałymi, wiedzącymi, czego chcą i dokąd idą. Nie potrzebowali oni, żeby ktoś kierował ich krokami i wskazywał im drogę, a jeżeli się ujawniła wspólność ich sposobu myślenia z naszym, to jest to wspólność zdrowego ducha narodowego i myśli politycznej, tych aspiracyi i dążeń polskich, które muszą być jednolite we wszystkich zaborach. Wiemy, iż nietylko Prusakom nie podoba się rozszerzające się nieustannie panowanie tego nowego ducha i zrodzonych przezeń dążności narodowych, ale wiemy i to, że stanowisko nasze w rozwoju myśli narodowej jest już niezachwiane, a takie fakty, jak proces poznański, nie odbiorą nam, ale przysporzą zwolenników.

Część opinii, niezadowolona z tego, że to nasze zasady, nasze dążności się szerzą, wypowiada się w krakowskim *Czasie*: »I zaprawdę młodzież ta nie potrzebuje opieki ani rady ze strony panów, którzy z za gór szwajcarskich lub z po za »wszechpolskiego« stolika redakcyjnego narzucają się ze swoją firmą, uzurpując sobie jakieś prawa kierownictwa, tak wygodnego za osłoną Alp lub papieru«. Nędzne to, wypłowiałe frazesy polemiczne krakowskiego krętactwa politycznego. Kto i gdzie »narzucał się ze swoją firmą«? Kto i gdzie »uzurpował sobie prawa kierownictwa«?...

Pracujemy tylko, badamy zagadnienia narodowe, roztrząsamy najżywotniejsze sprawy całej Polski — a jeżeli między nowemi pokoleniami inteligencyi polskiej we wszystkich zaborach i nami istnieje pokrewieństwo ducha i wspólność dążeń, jeżeli praca narodowa na różnych stanowiskach organizuje się w myśl naszego programu, to czyż jest to »narzucona firma« lub »uzurpowane kierownictwo«?... Nie wiemy, doprawdy, czy wogóle mamy i w jakiej mierze prawo uważać się za kierowników młodzieży zaboru pruskiego — ale jeżeli nimi choć w części jesteśmy, to nie mamy się czego wstydzić, gdy pod naszym wpływem wyrastają tacy ludzie, jacy stanęli przed sądem poznańskim...

Dlatego to proces poznański uważamy za wygraną bitwę nietylko dla polskości wogóle, ale i dla kierunku naszego w szczególności. Trzeba odczuć jego wpływ na opinię, trzeba czytać te wyrazy uznania, nadchodzące z różnych stron do zasądzonych, ażeby ocenić rozmiary tego zwycięztwa.

Inną odsłonił stronę naszego życia narodowego i inne przyniósł zdobycze proces gnieźnieński.

Przedewszystkiem, jak już wspomnieliśmy, okazało się w nim głębokie u naszego ludu przywiązanie do polskości, głęboka nienawiść do rządów pruskich i pogarda dla odstępców, służących za narzędzia wrogom. Pod wpływem tego, na widok tej gotowości, z jaką lud idzie cierpieć drakońskie kary za sprawę ojczystą w duszy ogółu naszego poruszyły się najtajniejsze, najgłębsze struny wystąpiły objawy solidarności narodowej, oraz wdzięczności i uznania dla tych ubogich obrońców narodowej sprawy. Obudzona ofiarność na rzecz rodzin skazanych, w zaborze pruskim, a także, jak dotychczas, i w austryackim, organizująca się akcya pomocy i opieki nad prześladowanymi nietylko dadzą skutek, wyrażony w cyfrze zebranych pieniędzy, ale także i o wiele większy we wzmocnieniu węzłów jedności narodowej i poczucia łączności warstw oświeconych z ludem. Rozmiarów tej zdobyczy nie jesteśmy dziś w stanie ocenić.

Z drugiej strony, pod wpływem ujawnionego usposobienia ludności polskiej, zachwiała się w Niemcach ta pewność siebie, występująca z arogancyą na każdym kroku, a na jej miejsce zaczyna się zjawiać obawa przed uciskanymi. Natychmiast po wyroku nakładają skazanym kajdany, obawiając się czynnego z ich strony oporu na miejscu; do Wrześni rząd wysyła tajnych policyantów; nauczyciel-germanizator dostaje prawo noszenia broni; a p. Kah, przewodniczący sądu w procesie, o którym gazety nie-

miecki e doniosły, że po wyroku pod zbrojną osłoną wrócił do domu, prostuje to doniesienie w uprzejmym liście, wystosowanym do redakcyi polskich, oświadczając się przy sposobności z »przyjaznem i życzliwem« usposobieniem dla Polaków.

Akty takie, jak wyrok gnieźnieński, po za nieszczęsnemi ofiarami, które pociągają, mają jedną, bardzo smutną stronę. Budząc poczucie niesłychanej krzywdy i bezsilne w danej chwili oburzenie, wytwarzają w społeczeństwie stan nerwowy, tak znamienny dla ogółu naszego w zaborze rosyjskim. Na tle tej psychiki nie może się przyjąć żadna głębsza myśl polityczna, żadne trwalsze, świadome swego celu dążenie. Zwraca na to poniżej uwagę autor artykułu o naszych zadaniach narodowych w zaborze pruskim, twierdząc, że najszkodliwszą bodaj stroną prześladowań i szykan pruskich jest to, że odbierają nam one spokój myśli, tak niezbędny do prowadzenia świadomej, konsekwentnej polityki. Jest to skutek wprost nieuchronny.

Ale do ludzi, kroczących naprzód z pełną świadomością celu, rozumiejących, że naszem zadaniem nietylko obrona, lecz i zdobycie tego, co narodowi do życia i rozwoju potrzebne, należy czuwać nad tem, by pod tymi wpływami nie wytwarzały się w narodowej polityce zgubne zboczenia, by zamiast świadomego celu, planowego działania nie stała się ona przypadkowym zbiorem odruchów. Mamy niezłomną wiarę, że tacy właśnie ludzie poprowadzą społeczeństwo nasze w zaborze pruskim do walki ciężkiej, na długie lata rozciągniętej.

Toruń, Poznan, Gniezno — to pierwsze starcia większego znaczenia w nowej kampanii prusko-polskiej, która dziś się zaczęła, ale nie jutro się skończy. Rozpoczęły one tylko najdonioślejszy może okres w życiu naszego społeczeństwa pod panowaniem pruskiem. Wobec tej perspektywy tem cenniejszym jest dla nas świeży duch narodowy i nowa myśl polityczna, jakie się w młodszych pokoleniach społeczeństwa tamtejszego budzą.

NASZE ZADANIA NARODOWE W ZABORZE PRUSKIM.

I.

Sprawy zaboru pruskiego i opinia ogólno-polska. — Jednostronność zainteresowania się. — Tymczasowość polityki i trwałość położenia. — „Hakatyzm“ — szkodliwość wyrazu. — Charakter i znaczenie walki polsko-niemieckiej. — Nasze położenie pod panowaniem pruskiem w porównaniu z innemi dzielnicami i w porównaniu z dawniejszemi laty. — Straty na rzecz Niemców: wymykanie się ziemi z rąk polskich. — Zdobycze ostatniej doby: przyrost ludności polskiej; uświadomienie narodowe ludu; wytworzenie stanu średniego; uwolnienie się od żydów; odrodzenie narodowe kresów; początek odrodzenia aspiracyi narodowych. — Zadania narodowe w najbliższej przyszłości. — Potrzeba zmiany kierownictwa opinii i polityki: organizacya ludu i warstwy średniej. — Zespolenie polityczne ziem polskich zaboru pruskiego. — Stworzenie życia umysłowego.

Społeczeństwo nasze w zaborze pruskim nie może się dziś skarżyć na obojętność rodaków w innych dzielnicach. Każde niemal pismo galicyjskie i warszawskie ma obecnie stałą, wypełnianą codziennie rubrykę dla spraw zaboru pruskiego, a drobne stosunkowo fakty naszego życia pod rządami pruskimi odbijają się rozgłośnem echem po całej Polsce.

Gdy atoli przyjrzymy się bliżej temu zainteresowaniu się, widzimy że jest ono całkiem specyalne, że dotyczy wyłącznie prawie faktów prześladowania narodowości naszej przez rząd pruski i społeczeństwo niemieckie. Procesy polityczne, kary prasowe, szykany poczty pruskiej, głosy pism hakatystycznych — oto wyłączna niemal treść kroniki poznańskiej w pismach innych dzielnic. Możnaby mieć wrażenie, że my w Wielkopolsce żyjemy tylko odbieraniem ciosów od Prusaków i parowaniem ich, że po za tem nic się tu nie dzieje, nic nie tworzy, że w społeczeństwie tutejszem, pochłoniętem walką na zagrożonym froncie, nie odbywa się żaden postęp wewnętrzny, żadna praca dla przyszłości narodu, że jesteśmy najnieszczęśliwszą częścią Polski, jęczącą tylko w uścisku nieubłaganego wroga.

Co gorsza, my sami na miejscu nie zdajemy sobie dostatecznie sprawy z położenia, i, zapatrzeni w codzienną walkę, nie oceniamy należycie naszego stosunku do przeszłości, nie uświadamiamy sobie naszych zadań na przyszłość. To nadaje naszej walce z Niemcami jakiś tymczasowy charakter: tak to wygląda, jakby nam chodziło tylko o to, żeby dzisiejszy ucisk dzisiejszymi odeprzeć środkami, w nadziei, że jutro będzie niepodległa Polska, albo, jakby inni chcieli, że dostaniemy się pod „łaskawe“ rządy

cara, albo wreszcie, że hakatyzm osłabnie lub zniknie i można będzie urządzić sobie zgodne z Niemcami pożycie.

Tymczasem, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wypadnie nam bardzo długo jeszcze żyć pod rządami pruskimi i walczyć z niemieckim uciskiem, który nie jest skutkiem hakatyzmu, ale którego hakatyzm jest tylko jednym z objawów.

Nawiasem mówiąc, wyraz „hakatyzm“ wyrządził nam pewną szkodę. Pomógł on wielu ludziom do stworzenia sobie pojęcia o jakiejś odrębnej istocie, zaprawionej demonizmem, działającej niezależnie od warunków życia i praw dziejowych. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie było „hakatyzmu“ i „hakatystów“, bo Niemcy z Polakami mogliby żyć w zgodzie. Tymczasem, cokolwiek zechcemy przez „hakatyzm“ rozumieć, a według pierwotnego znaczenia powinniśmy rozumieć udział społeczeństwa niemieckiego, obok organów rządowych, w bezwzględnej walce z Polakami i zachęcanie przez nie rządu do nowych kroków w tym kierunku (wobec czego niewłaściwe jest n. p. wyrażenie „hakatyzm pocztowy“) — jest on tylko jednym z licznych przejawów świadomości, że Polaków w interesie państwa i narodu niemieckiego trzeba wytępić. Świadomość ta dziś jest silniejsza, niż kiedykolwiek, a zadanie okazało się trudniejszem, niż sądzono dawniej; wobec tego łatwo zrozumieć ten szał przeciwpolski, tę wściekliznę formalną, która na całej linii zapanowała i która prowadzi do najniedorzeczniejszych, najmniej skutecznych a zarazem najmocniej kompromitujących cały naród niemiecki środków ucisku.

Walka między Niemcami i nami to walka bez możności pogodzenia się, walka na śmierć i życie. Jeżeli spojrzymy na nią z pewnej odległości, to łatwo widzieć, że nie idzie tu o zwykłe zdobycze, o jakieś niewielkie terytoryum, o milion dusz, mających być polskiemi lub niemieckiemi. To walka o panowanie na olbrzymim obszarze, o widoki niemieckie na Bałtyku, o to, czy Berlin ma zostać stolicą Niemiec, czy przy Prusiech zostanie hegemonia w Rzeszy. Jeżeli my w tej walce zwyciężymy, to Niemcy nietylko stracą Księztwo, ale i cały po polsku mówiący Ślązk, i całe pomorze bałtyckie od Pucka do Kłajpedy, a więc obszar, na którym dziś żyje siedem milionów ludzi; zarazem stracą całą swą siłę na Bałtyku i wszelkie widoki na nadbałtyckie prowincye Rosyi. Wtedy przewaga Prus w Rzeszy ogromnie upadnie, a Berlin przy położeniu swojem na krańcu państwa stanie się niemożliwym, jako stolica. Jeżeli ulegniemy, to nietylko stracimy wymienione obszary, ale otworzymy Niemcom pole do dalszych zdobyczy na terenie pol-

skim, naturalne pole, na które będą musieli rozciągnąć swe rządy i swe wysiłki germanizacyjne, by sobie zabezpieczyć trwałe panowanie w Prusiech wschodnich i zapewnić możność dalszego rozwoju sił swych na Baltyku. Jest to walka nie o drobiazgi: to walka o to, czy my mamy istnieć, jako naród polityczny, jako państwo, czy Niemcy pod wodzą Prus mają utrzymać to, co posiadają, i zapewnić sobie pole dalszego rozwoju w Europie. To kwestya obopólnej eksterminacyi na danym obszarze, kwestya, która może być rozwiązana tylko całkowitem zwycięztwem z jednej strony.

W tych warunkach przypisywanie naszego prześladowania jakiemuś bezprzyczynowemu zjawisku, owemu zrodzonemu z szowinizmu i głupoty hakatyzmowi — jest niedorzecznością, jak niedorzecznem jest również oczekiwanie, żeby ten ucisk prędko ustał. Postępować on tylko będzie w środkach i raczej prosić powinniśmy Boga, żeby formy jego zbyt prędko się nie doskonaliły, żeby pozostały jak najdłużej tak ordynarnie głupiemi, jakie są dzisiaj.

Jeżeli walka nasza z Niemcami, nie wczoraj wszczęta, nie jutro się ma skończyć, jeżeli panowanie pruskie na naszej ziemi nie chyli się jeszcze ku końcowi, to czyż wolno nam pamiętać tylko o dniu dzisiejszym, czyż wolno nam oddać się całą duszą zdarzeniom i potrzebom chwili, a zapominać o zadaniach szerszych, nie chwilę jedną, nie lat parę obejmujących?... Doprawdy, kto wie, czy nie najszkodliwszym skutkiem prześladowań pruskich jest to, że pochłaniają one całkowicie naszą uwagę, że odbierają nam spokój ducha, niezbędny do zdobycia się na jasną myśl, na szerszy pogląd polityczny, na dalej sięgający plan działania. Ten męzki spokój jest konieczny do tego, żeby nietylko odpierać ciosy wroga w chwili obecnej, ale i uprzedzać jego poruszenia możliwe w przyszłości. Niedość jest walczyć chociażby najdzielniej we froncie — trzeba z odpowiedniej odległości ogarniać okiem pole bitwy i układać możliwie zupełny plan działania.

Zapominając na chwilę o tych szykanach codziennych i oceniając spokojnie położenie nasze, musimy dojść do przekonania, że nie jest ono wcale tak rozpaczliwe, jak się nam to zwykle wydaje.

Najfatalniejszą z punktu widzenia narodowego stroną naszego położenia jest istnienie w naszym kraju ogromnego odsetka ludności niemieckiej, osiedziałej, czującej się tu u siebie, przeświadczonej o swych prawach do tej ziemi i o swej wyższości cywilizacyjnej nad Polakami, pomagającej świadomie rządowi w wysiłkach germanizacyjnych i podszczuwającej go nawet często przeciw Polakom. Tem się właśnie różni na niekorzyść nasza dzielnica od

innych, czysto polskich, nie skolonizowanych przez obcy żywioł części naszej ojczyzny. Ale trzeba pamiętać, że położenie to wytworzyło się nie dziś, że za czasów Rzeczypospolitej już ta część Polski miała dużo Niemców, ostatnie zaś czasy obudziły tylko w nich ducha nienawiści ku Polakom i zszeregowują ich stopniowo w zastępy wojującego germanizmu. Dziś żyjące pokolenie zastało już tych Niemców w kraju, powód zaś do rozpaczliwych wniosków mielibyśmy tylko wówczas, gdybyśmy widzieli szybki wzrost żywiołu obcego w naszych oczach.

Drugim, smutnym ze stanowiska narodowego faktem jest należenie ziemi naszej do właścicieli Niemców, tem smutniejszym, że nie przestaje ona w ręce niemieckie przechodzić. To stałe przechodzenie ziemi polskiej w ręce wrogów, a zwłaszcza w ręce komisyi kolonizacyjnej jest największą stratą realną ostatnich czasów i stanowi istotny powód do smutnych przewidywań. Trzeba wszakże pamiętać, że wymykanie się ziemi z rąk polskich nie odbywa się wyłącznie w naszej dzielnicy, że w wolnej jakoby od ucisku narodowego Galicyi przechodzenie ziemi w ręce żydowskie jest zjawiskiem stałem, że i w Królestwie mamy z tym objawem do czynienia, nie mówiąc o Litwie i wogóle Kraju Zabranym, gdzie skutkiem praw wyjątkowych, nie pozwalających Polakom nabywać ziemi, usuwa się nam ona z pod nóg o wiele prędzej. Proces ten w całej Polsce będzie niezawodnie trwał dopóty, dopóki szlachta nasza nie przystosuje się z jednej strony do wymagań nowoczesnej gospodarki rolnej, nie przekształci się na zawodowych rolników, nie pamiętających już pańskiej stopy życia czasów pańszczyźnianych i dopóki z drugiej strony z naszych chłopów-rolników nie wytworzy się dostatecznie liczna warstwa bogatych fermerów, którzy drobniejszą i średnią szlachtę na ziemi zastąpią.*)

Trzeba pamiętać, że to nie chłop polski ustępuje z ziemi, tylko szlachcic, że ten lud, na którym jedynie w naszych narodowych widokach na przyszłość możemy się oprzeć, trzyma się ziemi silnie i nawet rozszerza swoje posiadanie.

Jeżeli, w porównaniu z innemi dzielnicami, pod powyższymi względami położenie nasze jest o wiele gorsze, to natomiast nie

*) Nietylko większa własność polska, ale i większa własność niemiecka upada ekonomicznie w prowincyach wschodnich państwa pruskiego. Komisya kolonizacyjna kupuje znacznie więcej od Niemców niż Polaków, ale społeczeństwo niemieckie ma więcej kapitałów, niż polskie, więc dostarcza znaczniejszej liczby nabywców nowych. Zresztą w ostatnich latach w ogólnym wyniku w Poznańskiem cały obszar własności polskiej (wielkiej i drobnej razem) nawet trochę się powiększył. *Przyp. red.*

trzeba zapominać, że przeciętny mieszkaniec naszej dzielnicy i oświaty ma więcej, i zamożniejszy jest, niż przeciętny Galicyanin lub Królewiak, że lepiej jesteśmy zaprawieni i zorganizowani zarówno do pracy społecznej, jak do walki politycznej, że, mając trudniejsze warunki narodowego życia i silniejszego kulturalnie wroga do zwalczania, sami też jesteśmy silniejsi i świadomsi dróg działania.

Nie o to wszakże w ocenie położenia naszego powinno nam chodzić, czy jest ono lepsze czy gorsze w porównaniu z położeniem innych dzielnic, bo to nas do żadnych praktycznych wniosków nie doprowadzi, o ile nie pójdziemy w ślad za tymi gnuśnymi politykami, co bojąc się nawet pomyśleć o możności samoistnej walki o własnych siłach z wrogiem, szukać chcą oparcia choćby w carze moskiewskim i, marząc o przyjściu jego panowania, pragną z pod niesprawiedliwych sądów pruskich dostać się pod moskiewski bat bez sądu. Dla nas o wiele ważniejsze jest zdanie sobie sprawy z tego, w jakim kierunku położenie nasze zmieniło się ostatnimi czasy, czy jest ono lepsze, czy gorsze, niż było, czy więcej strat, czy też więcej zdobyczy mamy do zarejestrowania.

Jeżeliśmy mieli poważne straty, to nie trzeba zapominać, że to, cośmy w ostatnich latach zdobyli, ma bez porównania większą wartość.

Przedewszystkiem, pomimo wściekłych wysiłków germanizacyjnych *ludność polska* nietylko nie zmniejszyła się liczebnie, ale wzrosła ostatnimi czasy, i to *wzrosła nawet w stosunku do niemieckiej*. Wykazywano to już niejednokrotnie na podstawie ścisłych obliczeń, a świeżego poparcia tego faktu dostarczają ogłoszone obecnie rezultaty ostatniego spisu ludności w państwie pruskiem (z dnia 1 grudnia 1900 r.). Gdy w r. 1890 w Księztwie katolicy stanowili 66,4% ludności, ewangelicy — 30,9%, a żydzi 2,6%, obecnie stosunek się zmienił w ten sposób, że katolicy stanowią 67,9% (o 1½% więcej), ewangelicy — 30,15% (o ¾% mniej), żydzi — 1,85% (również o ¾% mniej). W chwili tedy, kiedy w prowincyach niemieckich Austryi pod wpływem wszechniemieckiego hasła „*Los von Rom*“ wzrasta liczba ewangelików i żydów, u nas dzieje się całkiem przeciwnie. Ponieważ zaś liczba katolików Niemców wcale nie wzrasta szybciej, niż ewangelików (rządowa kolonizacya daje pierwszeństwo ewangelikom), przeto cały ten zysk jest zdobyczą polskości.

Drugą, ważniejszą bodaj zdobyczą jest niewątpliwe *uświadomienie narodowe ludu* i zrobienie go czynną siłą narodowo-polityczną. Ten lud nasz, obojętny dawniej na sprawy poli

tyczne i na sprawę walki narodowej w szczególności, zrazu pociągnięty do walki z niemczyzną przez obronę prześladowanej religii katolickiej, w krótkim czasie zrozumiał różnicę między religią i narodowością i nauczył się bronić polskości nawet tam, gdzie ta, jest krzywdzona przez kościół katolicki. Jednocześnie rozwinął on i umocnił w sobie poczucie obowiązku i karności obywatelskiej, staje w zwartym szeregu do urny wyborczej i wszędzie, gdzie sprawa ogólna tego wymaga. Wprawdzie stosunek jego do spraw publicznych jeszcze jest dotychczas dosyć jednostronny, wprawdzie daleki jest on jeszcze w głównej masie od szerszych aspiracyi narodowych, ale najważniejsza część dzieła została dokonana, a naturalny rozwój prac i walki narodowej zrobi resztę.

Nie mniejszej wagi zdobycz ostatnich czasów stanowi dla nas wytworzenie w społeczeństwie naszem silnego, na zdrowych opartego podstawach stanu średniego, tej warstwy rzemieślniczo-kupieckiej w miastach, będącej dziś najczynniejszym w walce narodowej żywiołem. Dzięki rozrostowi liczebnemu, kulturalnemu poziomowi i ekonomicznej sile tej warstwy społeczeństwo naszej dzielnicy budową swoją i charakterem politycznym o wiele wyżej stoi od innych odłamów narodu i przybiera typ społeczeństw zachodnio-europejskich.

W związku z tem stoi tak doniosła zdobycz, jak uwolnienie się od żydów, którymi uszczęśliwiliśmy Berlin i inne miasta niemieckie. Jesteśmy już dziś, jako organizm społeczny, zbyt zdrowi, ażebyśmy mogli być odpowiedniem podścieliskiem dla rozwoju pasorzytów, a istnienie silnej rzemieślniczo-kupieckiej warstwy polskiej wyprowadziło na widownię zwycięzkiego współzawodnika żydów. Te i inne przyczyny wywołały wychodztwo zarówno uboższych, jak i zbogaconych żydów, i dziś całe Księztwo liczy ich zaledwie 35.327 głów, podczas gdy samo miasto Berlin ma ich 92.206, czyli przeszło $2^1/_2$ raza więcej. Wziąwszy pod uwagę, że stanowią oni w Księztwie zaledwie $1,_{85}\%$ ogółu ludności, że w Prusiech Zachodnich i na Ślązku odsetek ten jest znacznie mniejszy, że następnie zmniejsza się on z ogromną szybkością — w Księstwie w ciągu ostatnich lat dziesięciu spadł on z $2,_5\%$ na $1,_{85}\%$, co znaczy, że stosunkowa ilość żydów zmniejszyła się w ciągu lat 10 o 29% — możemy powiedzieć, że kwestya żydowska w znaczeniu polskiem, t. j. w tej postaci, w jakiej przedstawia się ona na całej reszcie obszaru ziem polskich, u nas nie istnieje.

Największą i najwyraźniejszą, bo dającą się oznaczyć w milach kwadr. terytoryum i w głowach ludności, zdobycz stanowi

odrodzenie narodowe zapomnianych i nie uważanych za polskie kresów, mianowicie Ślązka i Mazurów wschodnio-pruskich, które w dwójnasób zwiększyło liczbę Polaków pod panowaniem pruskiem. Odrodzenie to, rozpoczęte obudzeniem się w ludzie poczucia odrębności szczepowej i odporności na germanizacyę, dziś doprowadziło już na Ślązku do rozwoju silnego ruchu narodowego śród ludu i do wydania pierwszego zastępu narodowej inteligencyi polskiej. Udział młodzieży śląskiej w naszych procesach politycznych, wytaczanych za działalność patryotyczną, jest niesłychanie doniosłym objawem, świadczącym, że na Ślązku nietylko rozlega się mowa polska, ale żyją już polskie ideały narodowe. Słowa p. Kowalczyka, rodowitego Ślązaka z wyższem wykształceniem, który się urodził i wzrósł śród otoczenia ludowego śląskiego: „Kocham naród polski całą duszą“ — wypowiedziane z męzką siłą w poznańskiej sali sądowej podczas ostatniego procesu, mają, można powiedzieć, znaczenie historyczne, jako deklaracya publiczna oświeconych przedstawicieli górnośląskiego odłamu naszego narodu.

Do zdobyczy wreszcie ostatniej doby zaliczyć trzeba ten głęboki przewrót, jaki się odbywa obecnie w umysłach młodszego pokolenia naszej inteligencyi, ten początek odrodzenia szerszych ideałów i aspiracyi narodowych, który się ujawnił w ostatnich procesach, wytoczonych młodzieży uniwersyteckiej i gimnazyalnej przez władze niemieckie. Dla ludzi, umiejących patrzeć i znających głębiej życie, jest rzeczą niewątpliwą, że tu nie idzie o jakieś sporadyczne objawy narodowego ożywienia pod wpływami przemijającymi, ale o głęboki proces wewnętrzny, proces przekształcający sposób myślenia całego pokolenia dzisiejszej młodzieży w jej, naturalnie, wybitniejszych przedstawicielach. Gdy nadto weźmiemy pod uwagę, że ten przełom umysłowo-moralny odbywa się wśród młodzieży polskiej wszystkich dzielnic, że młodzież naszej dzielnicy bierze udział w tym ogólnym ruchu umysłów narówni z innymi, że wyrasta ona w atmosferze, w której nawzajem na siebie oddziaływa młode pokolenie wszystkich zaborów, musimy przyznać, że jest to przewrót niezmiernie doniosłego znaczenia. To zbliżenie się młodzieży naszej do młodzieży innych zaborów i idące z niem w parze odrodzenie śród niej szerszych aspiracyi narodowych oraz zapału do obywatelskiej pracy, przychodzące po latach zwątpienia i apatyi, tak znamiennej do niedawna w życiu naszej młodszej inteligencyi, jest wielką zdobyczą, ktorej dziś jeszcze nie jesteśmy w możności należycie ocenić

Zestawiwszy powyższe zdobycze ostatnich czasów, zdobycze niewątpliwe, będące do pewnego stopnia naszą zasługą, w większej zaś części wynikiem stosunków, od naszej woli niezależnych, musimy przyznać, że położenie nasze pod panowaniem pruskiem, jakkolwiek ciężkie, nie jest wcale rozpaczliwe. Powaga niebezpieczeństwa, które nam grozi, możliwość przechylenia się w tej walce szali zwycięstwa na stronę Niemców, którzy ani chwili nie zasypiają i używają wszelkich środków ku zduszeniu naszego odrębnego życia narodowego, nakazuje nam mieć się nieustannie na baczności, odpierać jak najsilniej zadawane nam ciosy, ani chwili rąk nie opuszczać. Ale nie jest to położenie tonącego, który byle czego musi się chwytać, aby się utrzymać na powierzchni. Przeciwnie, świadomość, że nie cofamy się, ale owszem postępujemy i wzmacniamy nieustannie swe szeregi, powinna nam dawać ten męzki spokój, który rodzi pewność ruchów i przezorność, który pozwala myśli szerszy ogarniać widnokrąg i dalej w przyszłość sięgać. Ta myśl czujna, ostateczny rezultat walki ciągle mająca na oku, powinna zająć się dziś rozstrzygnięciem zagadnienia: co w najbliższej przyszłości stanowi nasze główne zadania narodowe na gruncie zaboru pruskiego?

Rozstrzygając je, nie trzeba się oglądać zbytnio na panującą dziś u nas opinię, na polityków skostniałych w rutynie — to zagadnienie dla nowego pokolenia, które dziś wstępuje w życie z nową wiarą, nowymi ideałami, z nowem wprost pojęciem polskości. Trzeba, ażebyśmy my, należący do tego pokolenia, rozstrzygnęli to zagadnienie przedewszystkiem dla siebie, a później, gdy będziemy świadomi drogi, pomówimy z ogółem.

Nasze zadania narodowe są logicznym wynikiem naszego położenia, naszych dążności i osiągniętych dotychczas przez nas rezultatów. Zbyt wysoką byłoby ambicyą, gdyby jeden człowiek chciał się kusić o ścisłe ich określenie, o wskazanie drogi, obowiązującej całe pokolenie, cały obóz lub stronictwo. To też idzie nam tu o to tylko, żeby zwrócić uwagę na niektóre, w naszem przekonaniu najważniejsze sprawy, pobudzić ludzi do myślenia w tym kierunku i wywołać pożyteczną zawsze dyskusyę.

Zdaje nam się, iż chwila obecna jest odpowiedniejsza, niż jakakolwiek inna, do zastanowienia się nad planem działania, nad najbliższym programem narodowym, odpowiedniejsza właśnie dlatego, że w młodszem pokoleniu naszej inteligencyi odbywa się przełom wewnętrzny, że zjawiają się szersze aspiracye, którym musi towarzyszyć szukanie dróg nowych.

Nasz bilans narodowy za ostatnie czasy wykazuje w zyskach dwie olbrzymie pozycye: uświadomienie narodowe ludu i wytworzenie silnego stanu średniego, a jednocześnie w stratach — zmniejszanie się wielkiej posiadłości polskiej. Zestawienie tych zysków z temi stratami wskazuje na ważny przewrót, jaki się w naszem życiu i w naszej budowie społecznej odbył. Sprawił on, że dziś lud, wraz z warstwą średnią, z mieszczaństwem, nietylko już jako masa, jako liczba, ale jako siła kulturalna i ekonomiczna, jako siła świadomych dążności narodowo-politycznych, jest właśnie narodem. Warstwa szlachecko-ziemiańska, rozrzucona po kraju, jako resztka niedobitków, niema już znaczenia, jakie miała dawniej i jakie ma warstwa większych posiadaczy w innych dzielnicach Polski. Względne znaczenie jej zmniejsza się jeszcze przez odrodzenie kresów, dzięki któremu przybyły nam prowincye, gdzie społeczeństwo polskie składa się tylko z ludu i zaczątków warstwy średniej.

Tymczasem drogą tradycyi, dzięki nałogowi, kierownictwo polityki narodowej i opinii publicznej pozostało przy warstwie szlacheckiej, w której duchu wpływa zarówno na politykę, jak na opinię, i duchowieństwo, i przeważna część t. zw. inteligencyi zawodowej. Skutkiem tego, gdy życie w kraju tworzą warstwy młode, żywotne, dorabiające się, polityka i opinia są wytworem tych, którzy nie zawsze jako jednostki, ale oddawna już, jako warstwa, bankrutują. Polityka bankrutów nie może być żywotną, a ich opinia musi cierpieć na anemię. Stąd pochodzi ten rozdźwięk między polityką i opinią z jednej a życiem z drugiej strony, rozdźwięk tak znamienny dla naszego społeczeństwa w Księztwie. Nie trzeba zapominać, że istnieje nadto cała społeczna strona tego rozdźwięku, którą tu tymczasem pomijamy.

Zdaje się, iż nadchodzi chwila, kiedy pod tym względem musi nastąpić przełom stanowczy, kiedy kierownictwo moralne i faktyczne życia i spraw naszych musi się przenieść do warstw, stanowiących rdzeń narodu i jego istotną pod każdym względem siłę. Nie idzie tu tyle o zmianę żagli i steru, ile o zmianę wiatru, nie chodzi o usunięcie ludzi i zastąpienie ich innymi, ale o zorganizowanie moralne warstw ludowych i wystąpienie ich w roli siły kierowniczej, urabiającej opinię, postanawiającej o charakterze polityki. Przestawiciele warstwy ziemiańsko-szlacheckiej, jako pojedyńczy obywatele, mają nietylko te same prawa, ale większe czasami kwalifikacye od innych do służby publicznej (nie mówiąc już o tem, że praktycznie mają przeważnie większą łatwość słu-

żenia ogółowi), nie może nam też zależeć na usuwaniu ich od tej służby, jako jednostek; idzie tylko o to, żeby wszyscy, pełniący służbę publiczną, czy na stanowisku przedstawicieli narodu w ciałach prawodawczych, czy przewodników ważnych instytucyi narodowych, czy kierowników prasy, przedstawiali właściwe dążności ogółu, a więc tych warstw, które dziś życie narodowe tworzą.

Organizacya ludu i warstwy mieszczańskiej oraz zdobycie przez nie kierownictwa opinii i polityki narodowej — to naszem zdaniem nieunikniona przemiana, która musi w społeczeństwie naszem nastąpić. Im więcej na nią wpływu będzie miała świadoma wola ludzi szerzej myślących, tem proces ten odbędzie się prędzej, tem pewniej uchroniony będzie od zboczeń, które oddalićby musiały osiągnięcie drogich nam wszystkim ostatecznych celów. Zwrócenie naszych usiłowań w tym kierunku — to pierwsze z wielkich zadań narodowych chwili obecnej.

Odrodzenie narodowe kresów podniosło, jak wspomnieliśmy, siły liczebne polskości pod panowaniem pruskiem. Dotychczas wszakże te posiłki nie dały się prawie czuć bezpośrednio w walce, jaką z niemczyzną prowadzą ziemie właściwego zaboru pruskiego, Księztwo i Prusy Królewskie. Ruch narodowy, istniejący już w poważnych rozmiarach na Śląsku i rodzący się na Mazurach w Prusiech Książęcych, nie odbił się dotychczas na naszem życiu narodowem w Księztwie, nie wpłynął w niczem ani na prace narodowe, ani na sposoby i natężenie walki z niemczyzną. Przyczyna tego faktu leży w tem, że odrodzone kresy dotychczas żyją swem, całkiem odrębnem życiem, że pomiędzy niemi a Księztwem, pomimo rozdętej przez Niemców *„grosspolnische Agitation“*, nie zadzierzgnęły się dotychczas węzły spójności narodowej, że dotychczas nie znamy się nawet jeszcze nawzajem. Trzeba nawet pójść dalej. Dwie prowincye historycznego zaboru pruskiego, Księztwo i Prusy Królewskie, jak były dalekie od siebie historyą swoją i typem kulturalno-obyczajowym za czasów Rzeczypospolitej, tak pozostały dalekiemi i obcemi sobie po upływie stulecia wspólnej niedoli i wspólnej walki z wrogiem. Przeciętny Poznańczyk nietylko o Galicyi i Królestwie, ale o obcych krajach wie więcej, niż o Prusiech Zachodnich, a brak zaufania do Poznańczyków śród społeczeństwa zachodnio-pruskiego jest zjawiskiem powszechnie znanem. Nawet młodzież zachodnio-pruska po uniwersytetach unika zbliżania się z poznańską — tak różnią się dotychczas te dwa typy polskie kulturą, obyczajami i pojęciami o życiu. Właściwie

dotychczas nie może być mowy o społeczeństwie polskiem w zaborze pruskim — jest to raczej cztery albo i więcej społeczeństw, każde z nich polskie, każde walczące z niemczyzną, ale każde żyjące i walczące na swoją rękę, według swego odrębnego typu. Ostatnimi dopiero czasy zaczęło się wytwarzać pewne zbliżenie między Księztwem a Ślązkiem, z początku przez to, że Księztwo dało Ślązkowi znaczny zasób sił inteligentnych, które znalazły tam byt materyalny i dostarczyły krajowi działaczy narodowych, a w ostatnich latach przez zespolenie się idejowe pierwszego zastępu rodzimej inteligencyi śląskiej z czynną na polu narodowem młodą inteligencyą wielkopolską.

Ten właśnie początek ściślejszej łączności między Księztwem a Górnym Ślązkiem pozwala nam sądzić, iż to zespolenie się, ten proces integracyi jest możliwy w granicach całego zaboru pruskiego i że właśnie dziś nadchodzi odpowiednia po temu doba. Dające się dziś czuć podniesienie aspiracyi narodowych, wzmocnienie poczucia jedności narodowej bez względu na zabory, tego, co zaczyna się dziś nazywać dążeniami wszechpolskiemi, musi obudzić w nas przedewszystkiem świadomość, że zamało jest łączności między poszczególnemi ziemiami polskiemi pod panowaniem pruskiem. Bo, jakkolwiek, ze względu na nasze dążenie do narodowej niepodległości i na poziom naszego narodowego życia w chwili bieżącej, wzrost poczucia jedności ogólno-narodowej i rozwój stosunków międzydzielnicowych jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, to jednak z punktu widzenia polityki bieżącej i ze względu na rezultaty naszej obecnej walki z niemczyzną jeszcze pilniejszą rzeczą jest wytworzenie jak najściślejszej łączności pomiędzy poszczególnemi prowincyami polskiemi zaboru pruskiego i rozwój możliwie wszechstronnych i stałych między niemi stosunków.

Jakkolwiek Księztwo, Prusy Królewskie, Ślązk Górny (wraz z częścią Średniego) i Prusy Książęce, ze względu na swe położenie geograficzne, nie są krajami, mogącymi tworzyć jedną ekonomiczną i społeczną całość, jakkolwiek w przyszłem państwie polskiem wzajemny między nimi związek będzie niewątpliwie o wiele słabszy, niż między każdym z nich a innemi ziemiami polskiemi, jakkolwiek odrębna historya każdego z tych krajów dała każdemu z nich odrębne tradycye i odrębny typ kulturalno-obyczajowy, to jednak wspólne ich dziś należenie do monarchii pruskiej, podleganie wspólnemu systemowi germanizacyjnemu i właściwe wszystkim dążenie do zachowania swej polskiej samoistności kulturalno-

narodowej stanowi tak potężny węzeł, że wytwarza nietylko możliwość ale konieczność wspólnej polityki i współdziałania w pracy cywilizacyjnej, w pracy nad umocnieniem i rozwojem życia narodowego. Rzucone ostatnimi czasy przez kogoś z interesowanych, czy też przez jakiegoś głupca hasło „*Silesia fara da se*“ jest nader szkodliwym nonsensem, jest śmieszną karykaturą pięknych słów wielkiego męża stanu. Ścisłe zespolenie w pracy i polityce wszystkich ziem polskich zaboru pruskiego, wszystkich odłamów naszego narodu, żyjących pod berłem pruskiem, jest wielkiem, największem może naszem zadaniem narodowem w chwili obecnej. Powinno ono stanąć w naszym programie, jako jeden z jego najpierwszych punktów, których wprowadzenie w życie zadecyduje stanowczo o losach naszej walki narodowej.

Podnoszono już u nas kilkakrotnie sprawę zaniku ruchu umysłowego w naszej dzielnicy. Poznań, niegdyś wielkie ognisko życia umysłowego polskiego, dziś nic nie tworzy, jakkolwiek synowie Wielkopolski, przenosząc się do innych dzielnic ojczyzny, zajmują pierwszorzędne w piśmiennictwie i nauce stanowiska. Jakkolwiek leży zawsze przed nami otwarty cały skarbiec myśli polskiej, to jednak brak życia umysłowego na miejscu obniża naszą wartość w życiu ogólno-narodowem, uniemożliwia nam szybki postęp cywilizacyjno-narodowy na miejscu, wreszcie zmniejsza siłę polskości w walce z niemczyzną.

Najważniejszą niewątpliwie przyczyną upadku ruchu umysłowego u nas jest upadek warstwy, w której ten ruch dawniej się rozwijał i z której czerpał dla siebie siłę. Każdy ruch umysłowy musi mieć swoją sferę: u nas tę sferę stanowiła szlachta, która dziś cofa się ze stanowisk i odznacza się zanikiem żywotności i brakiem aspiracyi, a zresztą liczbą jest zasłaba, by mogła służyć za środowisko dla jakiegoś szerszego ruchu. Z ubywaniem wszakże szlachty nie ubywa naszej dzielnicy inteligencyi, przeciwnie, dzięki wzrostowi świadomości narodowej i ekonomicznego antagonizmu niemiecko-polskiego, nietylko w Księztwie i Prusiech Zachodnich, ale i na Ślązku potworzyły się liczne nowe stanowiska dla pracy polskiej, czy to w t. zw. zawodach inteligentnych, czy też w handlu lub przemyśle. Dzięki temu mamy dziś o wiele więcej inteligentnych ludzi w miastach. Te sfery nie żyją, można powiedzieć, dotychczas wspólnem życiem umysłowem, karmią się w ogromnej ilości umysłowością niemiecką — dzięki czemu wytwarza się typ Polaka, mówiącego po polsku i miłującego nawet ojczyznę, ale mającego niemiecki całkiem sposób myślenia. Otóż od nowego po-

kolenia, ożywionego lepszym duchem polskim, zespolonego duchowo z resztą Polski, a na miejscu wzmocnionego już zasiłkiem wytwarzającej się inteligencyi kresowej, społeczeństwo ma prawo oczekiwać, że stworzy ono nowy ruch umysłowy. Mamy przed sobą nowe zadanie, niepośledniej wagi, ale też i niepoślednio trudne, mianowicie tworzenie polskiego życia umysłowego, mającego swe środowisko w warstwie pracującej inteligencyi, nie ograniczającego się do jednej prowincyi, ale rozciągającego się na całość ziem dzielnicy pruskiej. Życie to prędzej, czy później musi się rozwinąć, a wtedy przyjdą na Poznań lepsze czasy: nie jako stolica prowincyi, ale jako ognisko życia umysłowego całej dzielnicy stanie się on znów silną twierdzą polskości.

Lig.

SĄDY O PRZESZŁOŚCI I PRETENSYE POLITYCZNE.

Jednym z najważniejszych sprawdzianów myśli politycznej w narodzie są upowszechnione sądy opinii o faktach historycznych najbliższej przeszłości. Sądzę, że nie historycy, jako tacy, wytwarzają owe zapatrywania; przeciwnie, są oni zwykle pod ich wpływem nawet w swojej specyalnej sferze badań. Sądy owe wyrastają z dziedziny aspiracyi, dążeń, rozczarowań, słowem z całej uczuciowej strony ducha, regulowanej pewną myślą polityczną, w braku zaś ostatniej, ulegają chwilowym wrażeniom i wpadają ztąd w najjaskrawszą niekonsekwencyę, która jedynie w pochodzeniu ich znaleźć może wyjaśnienie. Jeżeli prawdą jest, że zadaniem historyka, jako takiego, jest dowiedzieć się tylko »jak właściwie było«, to dwaj historycy na podstawie jednych i tych samych faktow, co do których zgadzają się ze sobą, dojdą do odmiennej lub zgoła przeciwnej oceny, jedynie z powodu różnicy stanowiska politycznego. Sama historya nie może tutaj być sędzią.

Kalinka np. uważa, iż Rzeczpospolita powinnaby była wziąć udział w drugiej wojnie tureckiej za panowania Katarzyny, czyli poprostu przyłożyć rękę do rozbioru swojego dawnego i naturalnego sprzymierzeńca. Nie na podstawie nowych faktów, lecz kierowany odmienną, a zdaniem naszem wytrawniejszą myślą polityczną, ocenia politykę podobną współczesny historyk polski w zwięzłym aforyzmie: »Udział Polski w rozbiorze Turcyi byłb sankcyą najlepszą jej własnego rozbioru«.

Ze stanowiska też politycznego jedynie chcemy przyjrzeć się sądom o stosunku naszym do Napoleona; przytem nie zawadzi przypomnieć różne nasze pretensye historyczne. Nie przesądzając wcale rezultatów przyszłych badań, nie wdając się w sporne szczegóły, pragniemy zważyć, co mieści się w upowszechnionem zdaniu, że Napoleon wyzyskiwał nas i oszukiwał, że sojusz z nim był czemś w rodzaju szlachetnego, ale nieopatrznego błędu historycznego.

Zarzuca się mianowicie cesarzowi Francuzów, że nie odbudował Polski, że używał pułków naszych do celów obcych naszym dążeniom, np. do wojny hiszpańskiej i t. d.

Rzecz ciekawa, że nikt z tych, którzy tak chętnie wojują zarzutami podobnymi, nie powiedział w sposób jasny, co właściwie robić nam należało zamiast łączyć się z Napoleonem; z braku tych wskazówek dojść chyba można do wniosku, że nie należało nic robić, i wśród kataklizmów, które wstrząsały całą Europą, nam. którzyśmy po trzecim rozbiorze chyba nic do stracenia nie mieli, a wszystko do zyskania, trzeba było ograniczyć się do roli biernej i wydać sobie niecofniony patent na trupa historycznego.

Przypuśćmy, że Napoleon nas wyzyskiwał. Ależ obejrzyjmy się na wszystkie sojusze, jakie kiedykolwiek zawierano, czyż mocniejsza strona zazwyczaj nie wyzyskuje słabszej? Przecież nikt nie ośmieli się zaprzeczyć, że Księztwo Warszawskie było bardzo realną zdobyczą narodową, że zostało ono następnie powiększone.

Nie czujemy się dość kompetentni do rozstrzygania kwestyi czysto historycznych, nie możemy więc odpowiedzieć na pytanie, czy Napoleon mógł odbudować Polskę. W każdym razie sprawa nie była tak prosta, aby nawet tak potężny władca mógł był to zrobić zwyczajnym edyktem. Był on przedewszystkiem cesarzem Francuzów i swojej polityki nie mógł podporządkować naszym celom Wymaganie podobne z naszej strony dowodzi chyba tylko, że nie zdajemy sobie sprawy z tego, co to jest sojusz polityczny. Wymaganie, aby Napoleon postawił sprawę niepodległości naszej przed interesami swojej polityki, aby w tej jedynie sprawie zdążał do celu prostolinijnie, nie oglądając się na trudności i niebezpieczeństwa, wymaganie podobne jest z naszej strony nie sądem politycznym, ale bardzo szkodliwą pretensyą narodową. Na pociechę powinno nam wystarczyć przekonanie, że nikt nie miał tak wspaniałomyślnego sojusznika, chyba tylko Izrael, któremu Jechowa oszczędzał trudów bojowych i sam walczył z jego wrogami

Powtarzamy z naciskiem, że po trzecim rozbiorze zostaliśmy wymazani z karty europejskiej, i dopiero sojusz z Francyą wydobył nas z tej przepaści zatracenia i odsłonił nam dalsze perspektywy. Prawda! żal nam krwi naszej, wylewanej na wszystkich polach Europy, a nawet po za Europą. Sentymentalnym politykom przypomnić należy, że podatek krwi płacimy hojnie naszym ciemięzcom. Krwią naszą zroszone są Kaukaz, Krym, Sedan, przelewaliśmy ją bratobójczo pod Sadową, poleje się ona w każdem przyszłem starciu europejskiem, albo nawet azyatyckiem. Rekruci z Królestwa Polskiego są w znacznej części odsyłani na granicę Korei, jeżeli więc wybuchnie wojna z Japonią, wypadnie nam pomimo humanizmu antymilitarnego zdobywać dla cara ten półwysep. Pomiędzy jednak krwią wylaną, przypuśćmy, w Hiszpanii i tą zachodzi ta różnica, że pierwsza oddana została naszemu sojusznikowi, pośrednio więc przyczyniała się do rozkucia naszych kajdan, podczas gdy ostatnia, przelana w interesie państw rozbiorczych skuwa te kajdany silniej jeszcze Nie możemy oczywiście w rachunkach naszych politycznych rozgrzeszyć służby naszej w szeregach pruskich i rosyjskich, jako przymusowej, natomiast potępić dobrowolnej w legionach naszych; podobny punkt widzenia byłby chyba szczytem przystosowania umysłowości naszej do psychologii niewoli, która rzekomo zdejmuje z narodu ciężar odpowiedzialności.

Starając się wykryć źródło tych sądów, mimowoli dojść musimy do wniosku, że wypłynęły one z pobudek ugodowych względem rządów zaborczych. Już obarczenie państw zachodnich zarzutami wyzysku i nadużycia dobrej wiary naszej, przychylniej każe nam patrzeć na wrogów naszych bezpośrednich; ze źródeł podobnych wynikł nawet, jak powiedział swego czasu Klaczko, »słowianizm wandalski, który wymarzonych krzywd chce się mścić na Europie i z armią Attyli chce się złączyć na niekrzyżową wojnę barbarzyństwa przeciw cywilizacyi«. Podobne zabarwienie nosi owo przesadne podnoszenie każdej kropli krwi, dla naszych interesów narodowych poświęconej, obok ignorowania całych jej potoków, wylanych wbrew im dla interesów naszych wrogów. Jest to ni mniej ni więcej, jak wszczepianie w umysłowość naszą zbiorową przeświadczenia, że walki i ofiary dla niepodległości naszej wypadają zadrogo, że więc „*point de reveries*". Jest niejaka analogia między owymi sądami historycznymi, a żalami obłudnymi, że roboty nielegalne tyle ludzi »gubią«, a więc pozbawiają rzekomo kraj tych sił intelektualnych. Ci sami, któ-

rzy te skargi wygłaszają, patrzą obojętnie albo przychylnie na emigracyę inteligencyi naszej do Rosyi europejskiej lub azyatyckiej na posady, gdzie oczywiście ulega ona w pierwszem już pokoleniu idejowemu, w drugiem nawet językowemu wynarodowieniu.

Autor artykułów „W naszym obozie“ we wrześniowym zeszycie *Przeglądu* zwrócił uwagę na to, że cała inteligencya nasza oddawna ulega wpływom demoralizującym pod względem narodowym, poczynając od szkoły, a kończąc na literaturze, importowanej bez żadnego uwzględnienia rzeczywistych naszych potrzeb. Wśród warunków takich, nic dziwnego, że w sądach naszych historyczno-politycznych z niedawnej przeszłości daliśmy sobie narzucić punkt widzenia nie nasz, ale naszych wrogów. Gdy historyk albo publicysta rosyjski zarzuca nam, żeśmy się wysługiwali Napoleonowi, to na zapytanie: co robić nam należało? — ma prostą odpowiedź: należało służyć »swojemu« monarsze. Ale my tej odpowiedzi nie mamy. Po ostatniem naszem powstaniu, jak wiadomo, zapanowały pretensye do Anglii i Francyi za „budzenie złudzeń i za niedotrzymane obietnice. Nie podzielamy ich zupełnie. Ani jedno z wymienionych państw nie dawało nam obietnic określonych. Prawda, że ówczesna polityka Francyi, zwłaszcza zaś Anglii, odznaczała się słabością i krótkowidztwem politycznem, ale pamiętać nam trzeba, że te niezaszczytne przymioty cechują politykę zagraniczną państw zachodu w sprawach własnych, nieraz wagi pierwszorzędnej. Wystarczy uprzytomnić sobie politykę Francyi w kwestyi egipskiej politykę Anglii do niedawnych czasów w sprawach środkowo-azyatyckich, a poprzednio w kwestyi Kaukazu. Należy to zrozumieć, a trudno nam będzie wymagać, aby dla nas państwo, które w sprawach własnych prowadzi politykę kompromisów, zmieniało linię falistą swojej polityki i dla nas prostolinijnie rzucało się w odmęt walki niebezpiecznej.

Kompromisowy charakter w sprawach zagranicznych nosi polityka wszystkich państw, nie wyłączając nawet Rosyi; ma się rozumieć, zachodzą różnice ogromne co do stopnia, ale żadne z nich nie zdąża do celów swych drogą prostolinijną i bezpośrednio. Dlatego też uważamy za utopijny punkt w programie demokracyi naszej przedpowstaniowej zdanie, że wskrzeszenie Polski i rozbicie Rosyi jest warunkiem niezbędnym wolności europejskiej. Utopijność nie polega tutaj na sformułowaniu samego twierdzenia, któremu nawet gotowiśmy przyznać słuszność, ale na tem, że w imię tego przypisuje się demokracyom europejskim szeroko zakreślone plany polityki zagranicznej, której ani one, ani rządy nawet

nigdy nie miały. Rządy łatają swoje sprawy zagraniczne, aby tylko uniknąć konfliktów do czasu, partye zaś postępowe nigdy na seryo nie brały zamiarów rozbicia Rosyi, nawet kiedy je wypowiadały; dzisiaj zaś oddawna dały pokój tej czczej frazeologii.

Oczyszczając naszą niwę historyczno-polityczną z różnych niedorzeczności, które na niej wyrosły, winniśmy w każdym razie dodać, że w tej dziedzinie spotykamy wprawdzie ignorancyę przerażającą, nie powinna nas ona jednak zbytnio przygnębiać. Właściwie nawet w krajach wolnych spotykamy całe partye, które nie zdradzają żadnych samodzielnych zapatrywań na zagadnienia polityki zagranicznej swojego własnego kraju, a ograniczają się jedynie do wykazywania kosztów i kłopotów, związanych z »awanturami zamorskiemi« i innymi aktami czynnej akcyi w tym kierunku. Gorzej jest, jeżeli źródło sądów podobnych odnajdujemy w zwyrodnieniu instynktu narodowego, mającem za skutek wrogi lub niechętny stosunek do czynnych objawów naszej obrony narodowej. Nie da się zaprzeczyć, że źródło to istnieje i z niego to wypływa potępienie naszych bohaterskich walk o wyzwolenie na poczatku naszego wieku, walk, które nam wróciły szacunek Europy, ono to zabarwia po dziś dzień nietylko sądy nasze o ostatniem powstaniu, ale i o najnowszej akcyi zorganizowania naszych sił narodowych.

G. Topór.

W NASZYM OBOZIE.

LISTY DO PRZYJACIOŁ POLITYCZNYCH.

XI.

Socyaliści i lud wiejski. — Zapowiedzi nowej działalności. — Siły agitatorskie. — Czy chłop przyjmie propagandę socyalistyczną? — Istota roboty socyalistycznej. — Przewidywane jej skutki dla ludu i dla nas samych. — Antagonizm klasowy i jego właściwa postać śród ludu. — Hasło powstania, jego znaczenie i jego możliwe skutki. — Jak się mamy zachować wobec socyalistów na wsi?

Od pewnego czasu socyaliści nasi rozprawiają o potrzebie zabrania się do agitacyi śród ludu wiejskiego. W ostatnich nawet miesiącach zapowiedzieli parokrotnie, że się do tej roboty wezmą i pismo specyalne dla chłopów założą. Powinno coś z tego być i zaślubiny »Polskiej partyi socyalistycznej« z ludem wiejskim prawdopodobnie są niedalekie, gdyż właśnie, jeżeli mi się dobrze zdaje, świeżo wyszła zapowiedź trzecia.

Takie długie i szumne zapowiedzi zazwyczaj dobrze o robocie nie wróżą, bo ten kto ma siły i środki, a wie co robić, nie opowiada szeroko, jak to on będzie robił, jeno zawija rękawy i do roboty się bierze, a później dopiero, gdy ta ma przyszłość zapewnioną, zawiadamia ogół o jej istnieniu, o ile to uzna za pożyteczne. Niemniej przeto nie należy tej sprawy sobie lekceważyć, jak to wielu śród nas robi. Według nich, ani socyaliści nie mają ludzi do roboty, ani nasz chłop do socyalizmu się nie zapali. Sądzę, iż oba te zdania są względnie tylko słuszne.

Socyaliści istotnie nie mają ludzi, znających chłopa i rozumiejących go należycie. Pamiętajmy, że śród naszej inteligencyi socyalistycznej zawsze było i jest mało ludzi, rozumiejących duszę robotnika, a pomimo to propaganda socyalistyczna rozszerzyła się śród robotników. Na to, żeby dobrze robić, żeby prowadzić pracę polityczną śród ludu zgodnie z jego najistotniejszemi potrzebami, trzeba ten lud dobrze znać, ale do szerzenia tandety politycznej jest to niepotrzebne. Rzuciwszy hasło propagandy śród ludu wiejskiego, socyaliści znajdą zawsze pewną ilość ludzi z pośród inteligencyi, którzy dziś zachowują się biernie, dlatego że dotychczas nie prowadzi się śród ludu »prawdziwie rewolucyjnej« roboty, albo nawet z pośród takich, którzy dziś na polu oświaty politycznej ludu coś robią, rozpowszechniając nasze pisma, choć im często to lub owo zarzucają z punktu widzenia socyalistycznego. Nadto, co ważniejsza, śród robotników, dla socyalizmu spropagowanych, znajdą oni zawsze pewną ilość ludzi, mających blizkie stosunki ze wsią i gotowych je dla celów agitacyi zużytkować. Niewątpliwie wykażą oni, zwłaszcza z początku, wiele niezręczności, nieznajomości gruntu, niewątpliwie ich nałogi taktyczne, od których uwolnić się nie mogą, narażą ich nieraz na niepowodzenie i nawet mogą im niejednej przykrości osobistej przyczynić, ale powoli skorzystają z doświadczenia, oswoją się ze środowiskiem i mogą pewien grunt dla siebie zdobyć.

Co do twierdzenia, że nasz chłop socyalistą nigdy nie będzie, to, ile chodzi o właściwy socyalizm, o zasady kolektywistyczne, możemy się na to zgodzić. Ale pamiętajmy, że dzisiejsza „partya“ bardzo giętka jest pod względem zasad, i, jak się to już w pismach socyalistycznych dziś otwarcie mówi, dla pozyskania chłopa ma ona zamiar dogmaty swoje wstydliwie przed nim ukrywać. Tu nie idzie o socyalizm, o zasady, o przygotowanie mas do „przyszłego ustroju“, ale o partyę, o jej siłę, o pozyskanie dla niej armii, o zdobycie śród ludu wiejskiego za jakąkolwiek cenę

gruntu, który się zaczyna śród robotników tracić. Trzeba zaś pamiętać, iż naszemu ludowi, w jego dzisiejszem stadyum politycznego wyrobienia wystarczy, iż ktoś występuje przeciw rządowi, iż jest wrogiem panujących obecnie stosunków, a frazesy o niepodległości Polski, których socyaliści przecie nie szczędzą, nawet narodowo uświadomionemu chłopu mogą starczyć za dowód patryotyzmu. Trafiając na grunt, już przez nas uprawiony, zwłaszcza gdzie organizacya nasza silnie stoi — co się ostatnimi czasy właśnie probującym swych sił socyalistom zdarzało – nie zdobędzie propaganda socyalistyczna nic i nawet się, jak tego mieliśmy dowód, ośmieszy. Ale na gruncie surowym lub dopiero ruszonym, może ona kiełkujące aspiracye polityczne znakomicie zachwaścić.

Mówię szczerze, że się tej roboty socyalistów na nowem polu silnie obawiam, i to nietyle nawet ze względu na zło, które niewątpliwie wytworzą, ile na rezultaty, do jakich nas samych może współzawodnictwo z nimi doprowadzić Z chwilą, kiedy będziemy mieli współzawodników, i to obdarzonych tak silnie zmysłem konkurencyjnym, jak socyaliści, warunki naszej działalności całkowicie się zmienią.

Myśmy zaczęli naszą pracę śród ludu w chwili, kiedy o nielegalnej z natury swej robocie politycznej w tej warstwie nikt prawie nie myślał, kiedy mało kto nawet przypuszczał jej możliwość. Zaczęliśmy tę pracę bez prób nieudolnych, bez młodzieńczych — jak to zwykle bywa — błędów, bo początek ten przypadł na chwilę, w której stronnictwo nasze już przeszło pierwsze, młodzieńcze stadya rozwoju, kiedy zaczęło wchodzić w okres dojrzałości, nie pod względem rozrostu i siły, bo do tego dziś jeszcze mu daleko, ale pod względem ugruntowania zasad, na których realną działalność polityczną w naszych warunkach należy oprzeć. Dzięki temu od pierwszej chwili stawialiśmy w tej robocie pewne kroki, a kierunek polityczny, jaki jej nadaliśmy, tak odpowiadał aspiracyom czynniejszych ludzi w tym względzie i o tyle przewyższał wyraźnością dążeń i wstrzemięźliwością w rzucaniu haseł, a zarazem wartością formy literackiej w naszej prasie wszystko, cokolwiek po za nami mógł ktoś projektować, że nie wywołaliśmy wcale dyskusyi, i to, cośmy podali, przez wszystkich aspirujących do pracy śród ludu, zostało przyjęte. W tych warunkach kierunek nasz polityczny w robocie śród ludu utrwalił się bez zwalczania szczególnych trudności, bez nadzwyczajnego dozoru ze strony naszych organów kierowniczych, bez zbyt sprężystej wreszcie organizacyi. Dzięki temu od r. 1896, od

chwili rozpoczęcia naszej działalności nielegalnej śród ludu, mieliśmy okres niezwykłej ekspansyi -- robota nasza w ciągu tego pięcioletniego okresu rozszerzyła się na ogromnym obszarze, a koła naszej organizacyi ludowej — co prawda względnie luźnej — pokryły siecią swoją połowę kraju.

Z chwilą, kiedy na gruncie zjawią się współzawodnicy, zwalczający nasz kierunek i szerzący zasady całkiem przeciwne, okaże się niezawodnie, że, będąc dość silnymi by szerzyć dziś jednolity kierunek w całym kraju, jesteśmy na wielu punktach zasłabi, by utrzymać tę jednolitość w warunkach walki z kimś, kto w nasze zasady godzi. Okaże się, że organizacya nie jest dość sprężystą, że zamało jest w niej ludzi z ustalonemi zasadami, rozumiejących gruntownie nasz kierunek, ducha naszego programu, ściśle formułujących sobie treść jego praktycznych dążeń, że zwróciwszy swe usiłowania na jak największą ekspansyę, niedość włożyliśmy pracy w utrwalenie kierunku wewnątrz kadrów stronnictwa. Obawiam się, że zbyt często będziemy mieli takie fakty, iż ludzie nasi, współzawodnicząc z socyalistami, zaczną ich naśladować, odbiegając zarówno w zasadach, jak w taktyce, od tego, co stanowi istotę naszego kierunku i naszej działalności.

Treść propagandy socyalistycznej śród ludu wiejskiego będzie przeciwna naszemu kierunkowi w dwóch przedewszystkiem punktach, ale w dwóch punktach najważniejszych, mających z naszego stanowiska najistotniejsze znaczenie.

Przedewszystkiem oprą oni robotę na gruncie antagonizmu klasowego, który przy dzisiejszym poziomie polityczno-kulturalnym naszego ludu będzie raczej stanowym Myśmy przyszli do ludu z ewangelią polską, a zasadę jedności narodowej zrobiliśmy fundamentem całokształtu wpajanych przez nas pojęć politycznych. Przyszliśmy w dobrej chwili, w chwili, kiedy uwydatniające się coraz silniej na gruncie rozszerzenia społecznego widnokręgu chłopa poczucie odrębności szczepowej od najeźdźców, pierwsza wiedza o przeszłości ojczystego kraju, wreszcie dążenie do podniesienia się kulturalno-moralnego, stworzyły śród więcej oświeconej części ludu znakomity grunt na posiew zdrowej świadomości polskiej. Dlatego posiew nasz niesłychanie szybko się przyjął. Ale pamiętajmy, że ciemniejsza część ludu na ogromnym obszarze kraju pozostała dotychczas względnie odciętą od nowych wpływów, że drzemią w niej jeszcze przekazane przez pokolenia instynkty stanowe, poczucie odrębności chłopa od reszty społeczeństwa i leżąca na dnie tego poczucia nieufność, nawet nienawiść

do „panów“ lub, jak często identyfikowano — „surdutowych“, że masa ludowa obfituje jeszcze w pierwiastki psychiczne, tak zręcznie wyzyskane swego czasu w Galicyi przez agentów rządowych, a u nas zużytkowane również nieźle przez komisarzy włościańskich. Otóż nie należy wątpić, że półgłówki socyalistyczne, prowadzące propagandę w kierunku najmniejszego oporu, nie omieszkają wyzyskać tych pierwiastków i przejmą po komisarzach włościańskich bezpośrednią spuściznę. Przylepią oni nową etykietkę na stary bunt chłopski i będziemy mieli „socyalizm agrarny“. Gorzej jeszcze będzie, jeżeli nasi ludzie, chcąc przekonać chłopów, że „nie mniej dbają o ich interesy od socyalistów“, zaczną grać na tych strunach i, od dzieła tworzenia wielkiego narodu polskiego, narodu, którego główną istotę oświecony i uświadomiony lud stanowi, przejdą do budzenia i organizowania hajdamaczczyzny, rozkładającej siłę narodu i tamującej postęp pojęć politycznych i społecznych. Musimy temu z góry zapobiegać przez wyraźne w tym względzie określenie naszego stanowiska i przez ścisłe przestrzeganie jego w robocie praktycznej. Ci, co nie umieją odróżnić uświadamiania ludowi jego interesów społecznych i kształcenia w nim zdolności do zorganizowanej tych interesów obrony od budzenia ślepych nienawiści stanowych, niech lepiej opuszczą nasze szeregi, niż gdyby mieli pod naszą firmą — barbarzyńską, przeciwnarodową i przeciwspołeczną robotę prowadzić. W chłopach, należących do naszej organizacyi i przywiązanych do naszego kierunku, trzeba rozwinąć jak najściślejsze poczucie ważności nowych idei, które nasz ruch ze sobą niesie, potrzeby walki z zastarzałemi pojęciami i z wszelką propagandą, która na nich chce coś budować.

Musimy to sobie wszyscy jasno uświadomić, że najważniejszem naszem zadaniem w chwili obecnej, w zaraniu naszej roboty politycznej śród ludu, jest wytworzenie w ludzie poczucia jedności narodowej, oraz rozszerzenie nań narodowych aspiracyi i ideałów, żywionych dotychczas przez oświeconą część społeczeństwa. Osiągnięcie tego będzie największym krokiem naprzód, zarówno pod względem narodowym, jak społecznym. Jako naród, związani poczuciem jedności i wspólnośaią dążeń w najszerszej masie, staniemy się olbrzymią siłą, zdolną nietylko się obronić nazewnątrz, ale i zdobyć to, co nam jest do życia potrzebne. Jako społeczcństwo, czując sie spójną całością, nawykać będziemy do szukania dróg poprawy bytu całości, zaspokojenia przedewszystkiem potrzeb większości ludowej, podstawę tej całości stanowią-

cej, zatracając najbardziej wrogi interesom społeczeństwa zmysł kastowy lub klasowy, i w tem znajdziemy podstawę szybkiego społecznego rozwoju. Kierunek narodowy i obywatelski, jaki nadajemy rozwijającemu się w naszych oczach z niesłychaną szybkością ruchowi politycznemu śród ludu wiejskiego, będzie niespożytą naszą zasługą względem własnego społeczeństwa i jego przyszłości; jakakolwiek chwiejność pod tym względem byłaby świadectwem niezdolności politycznej, wydanem samym sobie. Na tem stanowisku musimy stać niezachwianie i nic nas nie może z niego sprowadzić. Gdy to „unarodowienie“ i „uobywatelenie“ ludu stanie się faktem dokonanym w całym kraju, będziemy o wiek posunięci naprzód w rozwoju dziejowym i, bez obawy rozdwojenia lub rozkładu społecznego na najprostszych drogach będziemy mogli szukać rozwiązania najbardziej palących kwestyi społecznych. Z naszego stanowiska walka o interesy społeczne i ekonomiczne ludu nie może być walką klasy z klasą, jednej odrębnej całości społecznej z drugą, walką, w której jedna grupa musi drugą zniszczyć — jest to walka nowych kierunków myśli, nowych dążności społecznych ze staremi urządzeniami wewnątrz jednolitego, organicznie spójnego społeczeństwa, walka, w której chodzi o zdobycie tego, co jest korzystne przedewszystkiem dla całego społeczeństwa, co stanowi istotny interes jego większości. Taki według mego przekonania jest duch naszego programu, w tym duchu należy działalność naszą rozwijać i program uzupełniać. Trzeba to stanowisko zaznaczać na każdym kroku i możliwie popularyzować, aby, gdy przyjdą ludzie przeciwnego kierunku i zechcą naszą robotę odrabiać, odrazu byli zrozumiani i należycie ocenieni. Trzeba uprzedzać zjawienie się zła, aby wykorzenianie go potem nie przysporzyło nam zanadto roboty. Umyślnie nad tem obszerniej się rozwodzę i sądzę, że nieraz przyjdzie jeszcze do tego przedmiotu wrócić, bo nasi ludzie zbyt przyzwyczaili się do tego, że kierunek nasz sam przez się jakoś się w ogólnych zarysach szerzy, zadawalniają się tem i nie odczuwają w dostatecznej mierze potrzeby silnego w robocie nacisku na podstawy naszego politycznego systemu myślenia, na zasadnicze rysy naszego programu.

Drugim punktem, w którym robota socyalistyczna śród ludu różnić się będzie zasadniczo od naszej, będzie szafowanie hasłami powstańczemi. Powstanie czy, jak czasem mówią, wojna ludowa — to ulubiony dziś temat dyskusyi socyalistycznych. Składa się na to parę przyczyn. Przedewszystkiem — współzawodnictwo z na-

mi. Gdy hasło ogólnej rewolucyi socyalnej stało się w całej Europie czczą formułą, okrzykiem pustym, służącym do zamykania meetingów, gdy z drugiej strony ożywienie i wzmocnienie się ruchu narodowego w kraju uniemożliwiło socyalistom stanowisko kosmopolityczne, zdecydowali się oni wprowadzić niepodległość Polski do swego programu, z początku tylko jako formę walki Europy socyalistycznej ze stróżem wszelkiej reakcyi, Rosyą. Przyszło im to łatwo, bo sami socyalni demokraci niemieccy, zwłaszcza z pokolenia Liebknechta, swego czasu chętnie używali tego hasła. Z tak niekosztownego przejścia na grunt niby-narodowy postanowili socyaliści zrobić sobie dojną krowę na wewnętrzny użytek, środek do podniesienia swej popularności w kraju i poczęli przedstawiać, że, mając w programie niepodległość Polski, są oni wyrazicielami wszystkich aspiracyi narodowych. Ponieważ zaś dla konkurencyi wypadało im było zostać „jedynymi prawdziwymi" dostawcami niepodległości, ponieważ dla interesu trzeba było, żeby publiczności, pragnącej niepodległości niezawodnej, można było powiedzieć: „szukajcie na niej naszej firmy i marki P. P. S.!" — zjawiła się chęć prześcignięcia innych w tym kierunku i obok idei niepodległości ukazał się konkretny program powstania. Drugiem źródłem tego zapału powstańczego było utknięcie w agitacyi śród klasy robotniczej w Królestwie. Agitacyę tę, zwyczajem socyalistycznym prowadzono w tak mocnym tonie, że biedni robotnicy ciągle oczekiwali od partyi czegoś nadzwyczajnego. Chcąc zaspokoić ich, partya zaczęła organizować demonstracye, wyprowadzać lud na ulicę. To się wszakże, jako zajęcie na dłuższy czas wydało robotnikom nieodpowiedniem i przestali na wezwanie wychodzić na ulicę.*) Trzeba więc było dać coś jeszcze mocniejszego. Cóż, jeżeli nie powstanie?... Gdy tedy wszystkie inne zapowiedzi i obietnice zawiodły, zawiadamia się robotników, że przygotowuje się powstanie. Szeregi proletaryatu fabrycznego są już gotowe, trzeba tylko wziąć się dobrze do chłopa, bo ten jest napół gotowy tylko... Wreszcie ruch socyalistyczny, przenosząc coraz bardziej punkt swej ciężkości za granicę, bo w Królestwie sfera, przezeń opanowana, stopniowo się kurczy, mimowoli poczyna nabierać znamion prądu emigracyjnego, dobierać sobie jednostki z pośród emigracyi, stojące po za poważniejszemi instytucyami wychodźczemi, zamieniać się w karykaturę starej demo-

*) Manifestują tylko w wyobraźni redakcyi socyalistycznych i wychodzą tłumnie na.... szpalty *Robotnika*. Patrz ostatni numer warszawskiej *Pochodni*.

kracyi, ogłaszać nawet światu swe prawe od niej pochodzenie. *) Za legitymacyę tego pochodzenia mają właśnie służyć hasła powstańcze, które z tej strony zjawiają się, jako czyste naśladownictwo programów dawnej emigracyi. Jakiekolwiek jest pochodzenie tych haseł, faktem jest, że »Polska partya socyalistyczna« pretenduje coraz wyraźniej do stanowiska stronnictwa ruchu zbrojnego, dążącego do wywołania nowego powstania za jakąkolwiek cenę.

Czy nasz chłop hasłu temu da posłuch?... Siedzący po Londynach i Paryżach kandydaci na dyktatorów rozumują tak: Polska mogła była zostać »rzecząpospolitą ludową«, gdyby jedno z powstań się było powiodło, to zaś nastąpiłoby niezawodnie, gdyby lud nie był głuchy na wezwania; — otóż my spełnimy wielkie posłannictwo dziejowe, ruszymy lud, zwalczymy ciemięzców »i nowy zaprowadzim ład«. Niestety, gdyby tylko od ruszenia ludu wszystko zależało, to sprawa niepodległości naszej nie byłaby tak ciężka. Z doświadczenia wiemy, że chłop nasz, uświadamiając się narodowo, zaraz zaczyna myśleć o powstaniu, a im jest mniej rozwinięty, im naiwniejszy, im prościej rzeczy bierze, tem skłonniejszy jest do wyobrażania sobie tego powstania w niedalekim czasie, choćby na najbliższą wiosnę. Spopularyzowanie więc idei powstańczych śród narodowo czującej części ludu nie jest wcale jakiemś nowem zadaniem do spełnienia, bo one tam są już popularne. Już przed dziesięciu laty, w dniu setnej rocznicy Trzeciego Maja chłopi w pewnej okolicy Królestwa do późnej nocy konie w pogotowiu trzymali, by natychmiast siadać na nie, gdy wezwanie do powstania przyjdzie. W tych warunkach jeden zdecydowany pędziwiatr może kilkudziesięciu albo i kilkuset ludzi wyprowadzić do lasu, a z lasu... do kozy.

Zadaniem stronnictwa prawdziwie politycznego nie jest dziś popularyzowanie idei powstańczej, ale, jak to już nieraz zaznaczaliśmy, robota całkiem przeciwna — mianowicie wskazywanie uświadomionym narodowo żywiołom ludowym innych dróg działania dla ojczyzny, wykładanie im jasne przyczyn, sprawiających, że powstanie w obecnej dobie jest niemożliwe.

Niewątpliwą jest dla mnie rzeczą, że socyaliści, którzy lubią łatwe zdobycze, spotkawszy się z gorętszymi narodowo żywioła-

*) Możnaby się zapytać, dlaczego to prawe dziecko ukrywało się tak długi czas wstydliwie pod znakiem wstrętnego kosmopolityzmu, dlaczego tyle nazłorzeczyło swej rzekomej rodzicielce i wypiastowanej przez nią idei niepodległości.

mi środ ludu, nie będą mieli nic lepszego do roboty, jak zapewniać ich o blizkiem już powstaniu i zalecać przygotowań do niego. O tem, jakie to skutki mieć może, nie pomyślą. Dobro kraju, jego postęp polityczny, dola ludu — wszystko to musi ustąpić przed ideą rewolucyjną. Aby ona królowała!.. I jak swego czasu przeciętny robotnik »z partyi« kładł się co noc spać z myślą, że może nazajutrz wybuchnie rewolucya socyalna, tak dziś, pod wpływem socyalistów może się rozpowszechnić śród części chłopów wyczekiwanie powstania każdej wiosny. I tak, jak dość powszechny jest typ zniechęconego, zdemoralizowanego mocnemi hasłami robotnika, jeszcze powszechniejszy będzie typ sceptycznie usposobionego, zrażonego do polityki chłopa. Bo robotnika, jak słusznie ktoś powiedział, można przez długi czas trzymać frazesami, ale chłopu trzeba dotrzymywać obietnic. Gdyby zaś partya w której okolicy poczuła się dostatecznie silną, żeby »czynnie wystąpić« i rozruchy lokalne zorganizować, mielibyśmy wtedy sposobność przekonać się, jaką drogą dochodzi się do wielkich ofiar, z ludu naturalnie, bez żadnych wzamian korzyści.

Wobec tego, że żywioły narodowo uświadomione śród ludu są naogół bezpośrednio związane z naszą organizacyą i że kadry ostatniej szybko się rozrastają, pociąganie ich przez socyalistów naiwnemi hasłami powstańczemi nie jest w szerszej mierze możliwe — o ile naturalnie będziemy je umieli utrzymać przy sobie i o ile sami nasi ludzie, licytując się z socyalistami, nie zaczną lekkomyślnie programem powstańczym szafować Wyznam, iż w tym względzie według mego przekonania, grozi nam o wiele większe niebezpieczeństwo, niż w kierunku podsycania antagonizmów stanowych. Tu wiarę we właściwy kierunek roboty można budować już tylko na wytrawności i dojrzałości politycznej naszych ludzi, bezpośrednio stykających się z ludem. A przecie mamy i używamy do roboty ludzi różnego poziomu, w rozmaitej mierze politycznie wyrobionych, i bardzo często ci właśnie, co najbliżej ludu stają, najmniej mają wytrawności. Należy nad tem poważnie się zastanowić..

Czas jest wielki pomyśleć o wzmocnieniu sprężystości w organizacyi i o silniejszem uwydatnianiu głównych rysów naszego kierunku politycznego zarówno w instrukcyach organizacyjnych, jak w naszej popularnej literaturze politycznej.

Jeżeli sporadyczne dotychczas usiłowania socyalistów zamienią się, zgodnie z zapowiedziami, w systematyczną, zorganizowaną propagandę, nasze stanowisko wobec niej nie przedstawia

najmniejszych wątpliwości. Trzeba ją zwalczać od samego początku — nie dlatego, że jej idzie o powstrzymanie rozwoju naszej organizacyi i przeciwstawienie jej innej, ale dlatego, że wniesie ona w umysły ludu pierwiastki szkodliwe, z naszego stanowiska wsteczne, że dążności polityczne ludu skierowywać będzie w stronę całkiem przeciwną tej, w której my widzimy przyszłą wolność narodu, jego postęp społeczny i polityczny. Nie należy tak powszechnej w naszym obozie tolerancyi i poczucia koleżeństwa w pracy nielegalnej posuwać aż do tolerowania robót zasadniczo szkodliwych, bo wtedy tolerancya będzie niedołęztwem.

Być bardzo może, iż propaganda socyalistów śród ludu zacznie od form niewinnych, że z początku nie pokaże wszystkiego, co „partya“ ma w zanadrzu — bo dziś liczy się ona bardzo z „burżuażyjnym“ ogółem i stara się o popularność. To nas nie może powstrzymywać od stanowczego wystąpienia. Odrazu musimy zająć stanowisko wyraźne i odrazu bez wahania zwalczać wszelki wpływ z tej strony na najważniejszem polu narodowej pracy.

Narodowiec.

RODOWÓD POLITYCZNY

(Z powodu artykułu w londyńskim *Przedświcie*).

Namiętnie zwalczający demokracyę narodową *Przedświt* londyński wystąpił przeciwko niej w zeszycie październikowym z artykułem p. Mokryny Witwickiej p. t. „Spadkobiercy Czartoryszczyzny“. Nie pozbawiony ten dobrej wiary i dość szczerych uczuć polskich elaboracik dowodzi, jak daleko posuwać się może pensyonarska naiwność i jak, pomimo chęci i woli, przybiera w swej argumentacyi takie formy, jakie tylko zła wiara i nie licząca się z niczem perfidya partyjna przybierać zwykła. Zbytnia naiwność bywa niebezpieczną i może popełnić czyny etycznie brzydkie, nie poczuwając się przytem do żadnej winy.

Autorka nie rozumiała dotąd *Przeglądu wszechpolskiego*, (pod tym względem ma zresztą za sobą cały swój obóz), zrozumiała go dopiero z chwilą, gdy przeczytała artykuł p. Tokarza, którego znów jak się okazuje, zupełnie nie zrozumiała. Jest to cechą swego rodzaju genialności, gdy się przez niezrozumienie części dochodzi do zrozumienia całości. Możemy jednak pocieszyć autorkę, że nietylko

w stosunku do nas wykazała tę genialnosć, ale także w stosunku do własnego programu, który zrozumiała równie dobrze, jak i program demokratyczno-narodowy. Musimy jej rzecz tę bliżej wyjaśnić: może jako osoba dobrej wiary zrozumie wtedy charakter własnego artykułu.

Co właściwie powiedział p. Tokarz? — Że istnieje pewien czysto *narodowy* sposób ujmowania zjawisk politycznych", który się powtarza zawsze, ilekroć to, co autor nazywa „racyą stanu", staje się główną wytyczną poglądów i to niezależnie od czasu, od programów wewnętrznych i haseł partyjnych. *Wiadomości Polskie* ks. Czartoryskiego „poruszają identycznie te same sprawy", co *Przegląd wszechpolski*, „wszędzie te same poglądy, ten sam sposób ujęcia, oświetlenia faktów". Oto wszystko. Dla autorki jednak i dla wielu innych równie ścisłych i sumiennych umysłów, wystarcza podkreślony wyżej wyraz „poglądy", aby z dobrą lub złą wiarą (co w rezultacie na jedno wychodzi) podstawić na jego miejsce coś takiego jak „program" i wywnioskować, że dzisiejsza demokracya narodowa to dawniejsza „czartoryszczyzna", a nie mając odwagi powiedzieć tego od siebie, włożyć w usta autorowi zdanie tak dla niego niemożliwe, jak niemożliwym jest trywialny absurd w ustach człowieka rozumnego. Nie „oburzenie" może wywołać podobne postępowanie, ale zupełnie coś innego: jeżeli pochodzi z naiwności, — pewne zdziwienie wobec dojrzałości umysłowej współpracowników *Przedświtu*, jeżeli wypływa ze złej wiary — uczucie takie, jakie się żywi dla zwyczajnych szwindlarzy, od których stoi się zbyt daleko, aby się na nich oburzać.

Ponieważ dla naszej autorki tak wiele rzeczy jest niejasnych, wypada jej bliżej wytłomaczyć, na czem polega jej naiwność, która ją do mimowolnego szwindlu doprowadziła.

Wyrazy mają samoistne i wszechpotężne znaczenie symbolicznej formy tylko u ludów dzikich, człowiek cywilizowany wlewa w nie zawsze pewną treść i tej właśnie treści szuka u innych. Gdyby np. p. Witwicka powiedziała w swoim artykule, że P. P. S. „konserwuje" tradycye Towarzystwa Demokratycznego, co byłoby najzupełniej zgodne z treścią jej wywodów, a jabym stąd wywnioskował, że P. P. S. przyznaje się do konserwatyzmu, wprawiłbym niewątpliwie w pewne zakłopotanie jej umysł, operujący wyrazami, w istocie zaś rzeczy popełniłbym tylko głupi szwindel myślowy. „Poglądy na pewne kwestye" stoją w takim samym stosunku do „programu politycznego", jak „konserwowanie pewnych tradycyi" do „konserwatyzmu". P. P. S. ma pod bardzo wielu względami

„te same poglądy, ten sam sposób ujęcia i oświetlenia faktów“, co ś. p. pozytywizm warszawski (w mowie będący artykuł sam dostarcza dość potwierdzeń tak znanego skądinąd faktu), co więcej ciągłość tradycyi i spadkobierstwo jest tu nieprzerwane, podczas gdy p. Tokarz, stawiając swoją tezę, wyraźnie podkreśla, że ciągłości niema tu żadnej, a jest tylko tożsamość pewnych objawów pod wpływem tożsamości przyczyny, mianowicie „czysto narodowego ujmowania zjawisk“. Gdybym tak postawił twierdzenie, że „dzisiejsza P. P. S. to dawniejszy kierunek pracy organicznej“, popełniłbym znów głupi szwindel myślowy.

Ale nie dość na tem. P. Tokarz wypowiedział swoje poglądy historyczne od siebie i podpisał je swojem nazwiskiem. Stronnictwo rzeczywiście polityczne, a nie sekciarskie, jako siła mająca spółczesne i przyszłe stosunki na oku, nie potrzebuje bynajmniej mieć urzędowych historycznych poglądów, jak niema również obowiązującej dla członków filozofii. Jakiekolwiekby więc wygłaszał pewien współpracownik poglądy na rolę i charakter stronnictw w przeszłości, myślący politycznie umysł nie wyprowadzi stąd żadnych wniosków co do programu pisma, a tembardziej stronnictwa samego: na to ma jego prace i działalność, wreszcie artykuły zasadnicze i programowe. P. Witwicka przestanie już do reszty rozumieć *Przegląd wszechpolski*, gdy przeczyta w zeszycie wrześniowym (zapewne go przedtem nie czytała) polemikę pułkownika Miłkowskiego (b. członka Centralizacyi Tow. Dem.) z p. Tokarzem. Znajdzie tam niewątpliwie więcej spadkobierstwa „pokrewnych myśli i dążeń“ z Tow. Dem., niż ma ich to ostatnie z polską partyą socyalistyczną. Gdyby pani W. chciała ściśle stosować swoją metodę rozumowania, musiałaby przyjść do przekonania, że P. P. S., mająca również tyle wspólnego z Tow. Dem., to właściwie demokracya narodowa.

Stojąc na lipcowem rozumieniu *Przeglądu*, autorka już z łatwością wyprowadza od siebie dalszą paralelę pomiędzy demokracyą narodową a czartoryszczyzną. Wewnętrzne jej przekonanie, tem silniejsze, że dopiero co zdobyte, nie jest w stanie się zachwiać nawet wobec wyraźnych dla każdego cytat, przytaczanych zresztą sumiennie przez nią samą. Demokracya narodowa widzi zbawienie Polski „poniekąd“ tylko w dyplomacyi, a w każdym razie liczy nie na własne siły narodu, ale na obcą pomoc. Na poparcie tego twierdzenia następuje cytata z *Przeglądu*: „Gdy stworzymy politykę ogólno-polską, opartą na masach ludowych, kierowanych przez dobrą organizacyę, politykę, konsekwentnie działającą we wszystkich

zaborach w jednym duchu, wtedy staniemy się poważną siłą w stosunkach międzynarodowych. Wtedy każdej chwili znajdziemy siły zewnętrzne, które w swych celach zechcą się z nami sprzymierzyć, wciągnąć nas w walkę na tym lub innym froncie". To się według p. Witwickiej nazywa „nie liczyć na własne siły i dać pokój myśli o powstaniu", a już o dwie kartki dalej wprost mówi o „liczeniu jedynie na obcych w sprawie odzyskania niepodległości". O święta naiwności współpracowników *Przedświtu*, no i czytelników także, którzy cierpliwie trawią podobne rezonowania polityczne!

Co najlepsze, że autorka przyznaje dalej, imieniem swej partyi, „że i my niewątpliwie postaramy się podczas przyszłego powstania *wyzyskać* siły zewnętrzne". Ponieważ zaś nie o rzeczy realne jej idzie, ale o słowa, nie widzi, czy zdaje się nie widzieć, że jeśli istnieją jakie rzeczywiste różnice pomiędzy obu powyższemi formułami, to dotyczą one takich odcieni stosunków zewnętrznych, o których realny polityk tylko na tle konkretnych wypadków dyskutować będzie. Oczywiście stawiać jej tego rodzaju wymagania byłoby niepodobieństwem.

Można jednak i należy stawiać inne. Gdy się bierze cudze wyrażenie: „będziemy musieli sprzymierzyć się z kimś, kto nietylko na nas zrobi interes, ale przy czyjej pomocy i my swoje cele osiągniemy", wyrażenie to przekręca się na „szukanie kogoś, z kimby można było zrobić niezły interes", a następnie powtarza się je w różnych tonach dla zdyskredytowania przeciwnika i zarzuca mu się, że prowadzi politykę „robienia interesów", to żonglerstwo podobne zmusza nas do odmówienia wprost autorce kwalifikacyi bądź umysłowych bądź moralnych (jak woli) do prowadzenia jakiejkolwiek polemiki. Nie dlatego, żeby „robienie interesów" w polityce międzynarodowej było czemś krzywdzącem, bynajmniej, — jest ono nawet z punktu etycznego wyższem niż „wyzyskiwanie sił zewnętrznych", ale dlatego, że w uczciwej polemice nie wolno imputować komuś wyrażeń własnych i operować niemi dowolnie, gdy się je za dyskredytujące uważa. Jest to zresztą klasyczna forma polemiki w *Przedświcie*, tak że mogłaby wejść do programu pisma.

Autorka jest konsekwentna: będąc przeciwniczką jakiegokolwiek „robienia interesów" narodowych, brzydzi sie ona również egoizmem narodowym, jak wszelkim egoizmem i „odwraca się od niego ze wstrętem". Jakto, nawet egoizmem klasowym i partyjnym, który stanowi przecież zasadniczą cechę programu i działalności P. P. S.? On to przecież przeciwstawia się egoizmowi naro-

dowemu, a nie, jak chce autorka, międzynarodowa solidarność proletaryatu, którą przeciwstawić można tylko solidarności i wspólności narodowej; jeśli zaś idzie o „gruby materyalizm“, ma go w sobie ta międzynarodowość nieco wiecej, niż egoizm narodu, walczącego o swój byt polityczny. Zawsze to łatwiej rzucić źdźbło w oko bliźniego, niż ze swojego belkę usunąć.

Co się tyczy szerzenia u nas sympatyi dla Boerów a dyskredytowania Anglii, to odpowiedziałbym autorce pierwszemi słowami wstępnego artykułu tegoż numeru *Przedświtu*: „Tow. Witwicka ma krótką pamięć“ i odesłałbym ją do artykułu drukowanego w tym samym *Przedświcie* przy wybuchu wojny, który zawieral w sobie nieco więcej myśli politycznej.

Przechodząc do rzekomej polityki powstańczej P. P. S., nie trzeba jej znów brać tak bardzo na seryo. Jest ona dziś i na długo jeszcze pozostanie prostym interesem partyjnym, jak było nim w swoim czasie hasło niepodległości. Dawniej szło o wytrącenie broni z ręki przeciwnika, dziś idzie o to, aby zaznaczyć jak najgłębsze różnice w polityce narodowej pomiędzy obu kierunkami. Gdyby tak politycy *Przedświtu*, z tow. Mazurem włącznie, znali nieco lepiej historyę naszych powstań i działalność emisaryuszów tow. demokratycznego, pod którego płaszczyk lubią się teraz podszywać, zrozumieliby może, jaka przepaść dzieli i dzielić musi roboty P. P. S. w kraju od przygotowania powstania. To ostatnie wyklucza przecie wprost taką działalność, jak oświata polityczna i uświadamianie ludu, propaganda zasad socyalistycznych czy innych, agitacya ekonomiczna, strejki i t. p., ale przeprowadza bezpośrednio organizacyę spiskową z charakterem bojowym, a więc ściśle terytoryalną i hierarchiczną, nie pyta o przekonania, ale o gotowość, gromadzi broń i zapasy, wygotowuje plany ruchu zbrojnego, rekrutuje i kształci oficerów, wysuwa na czoło ruchu przyszłych dowódzców i t. d. To się nazywa przygotowywaniem powstania, wszystko inne jest gadaniem o powstaniu, bałamuceniem siebie i innych. Tak, bałamuceniem, bo stronnictwo zorganizowane do pracy społecznej i walki codziennej, któreby zrobiło z powstania jeden z głównych punktów swej agitacyi, wprowadziłoby ferment, bezład i zamęt programowy we własne szeregi, i to tem większy, im bardziej masową byłaby organizacya. Na to nie pozwoli instynkt samozachowawczy P. P. S., a mniemana polityka powstańcza pozostanie i nadal wdzięcznem dla harcowników zagranicznych polem do taniego obrabiania interesów partyjnych i wprowadzania dywersyi w cudze szeregi.

Całą połowę artykułu swego poświęca p. Witwicka zwalczaniu stanowiska demokracyi narodowej w stosunku do kościoła, nazywając je popularnem przed 70 laty mianem „kontrrewolucyi“, jak gdyby mogła być mowa o kontrrewolucyi tam, gdzie rewolucyi niema. Idzie tu o punkt programu, głoszący, że „bronić będziemy godności i interesów kościoła katolickiego w Polsce nawet wbrew hierarchii duchownej“. Tu znowu naiwność autorki figla jej wypłatała. Zapominając zupełnie o ostatnich słowach własnej cytaty, wytacza cały arsenał faktów, wykazujących nieprzychylne stanowisko papieży (Klemensa XIII i Grzegorza XVI) wobec Polski. Możemy ją zapewnić, że papieże należą także do hierarchii duchownej.

Autorka utrzymuje z całą pewnością siebie, że „kościół katolicki nie ma innych interesów w Polsce, a innych w Hiszpanii, lecz wszędzie jedne i te same“, mianowicie pozyskanie jaknajwiększej liczby wyznawców i zdobycie jaknajwiększej władzy. W ten sposób, idąc o krok dalej, dowiedzielibyśmy się, że wszystkie również państwa mają takie same interesy, gdyż wszystkie dbają o swoje dobro. Nie pani, interesy Rzymu w różnych krajach nie są ani takie same, ani nawet te same, gdyż mogą pomiędzy niemi zachodzić podobne kolizye, jak między interesami państw różnych. Nie są takie same, gdyż w Hiszpanii Rzym może mieć interes współdziałać z rządem w zapewnieniu panowania kościołowi katolickiemu, w Polsce nie może współdziałać z rządem w jego prześladowaniu. Nie są również te same, gdyż w swych widokach na Rosyę lub Niemcy, Rzym może widzieć swój interes w poświęceniu losów katolicyzmu w prowincyach polskich dla względów polityki ogólnej. Wtedy interesy Rzymu a interesy kościoła katolickiego w Polsce iść mogą w kierunkach rozbieżnych. Te ostatnie w zaborze rosyjskim wymagają walki z napierającym na nas pod egidą rządu prawosławiem, przeciwdziałania uciskowi religijnemu, obrony prześladowanego duchowieństwa, pomocy i ratunku dla tępionych unitów, a interesy te są naszymi narodowymi interesami. Autorka nie miałaby odwagi przeciwko nim wystąpić, zrobiła więc woltę w kierunku Rzymu, aby chociaż kosztem summienności polemicznej pofolgować tak wdzięcznemu wietrzeniu „Czartoryszczyzny“.

Już to taktyka *Przedświtu* jest przedziwną. Nie czując się widocznie zdolnym do zwalczania rzeczowego przeciwników na punkcie rzeczywistych różnic programowych, a tych chyba nie brak, ze szczególnem upodobaniem napada na punkty, które sam sobie wymyślił i wparł w stronę przeciwną, przez co i sam zape-

wnia sobie łatwe zwycięztwo i w zwolennikach budzi tanie przeświadczenie o swej wyższości, no — i wychowuje sobie takie umysły polityczne, jak autorka „Spadkobierców Czartoryszczyzny“.

K. N.

Z CAŁEJ POLSKI.

Sprawa Zieńca. Proces gnieźnieński i list Sienkiewicza. Awantury ruskie we Lwowie. Uchwały młodzieży lwowskiej i krakowskiej. Profesor-agitator.

Głośna sprawa b. profesora uniwersytetu warszawskiego Zieńca przy powtórnem jej sądzeniu skończyła się, jak zresztą należało się spodziewać, uwolnieniem oskarżonego. Nie pierwszy to wypadek podobny. Wyższe sfery rządowe rosyjskie, gdy skandal przekracza granice zwykłej nikczemności i zwykłego bezprawia, godzą się z konieczności na ukaranie nieostrożnego winowajcy, ale następnie umarzają mu lub łagodzą karę, tymbardziej, że społeczeństwo nasze, w którem „myśl nie trwa godziny“, a uczucie spala się w krótszym jeszcze przeciągu czasu, godzi się obojętnie z faktem i zapomina o niedawnem oburzeniu.

Nie będziemy się rozpisywali o słomianych zapałach i skłonności naszego społeczeństwa do godzenia się z faktami dokonanymi. Pragnę tylko zaznaczyć, że o sprawie Zieńca, która jest takim wymownym w grozie swej i ohydzie przyczynkiem do charakterystyki rządów rosyjskich w Polsce, nie wspomniała wcale prasa zakordonowa lub zbyła skandaliczne zakończenie procesu suchą, lakoniczną wzmianką.

To milczenie prasy zakordonowej o sprawie, która chociażby ze względu na jej niezwykłą sensancyjność powinna być obszernie w dziennikach omawiana, ta powściągliwość tak dziwna jest rezultatem nietylko krótkiej pamięci, ale i zupełnie świadomej taktyki.

Te nawet pisma, które się do polityki ugodowej nie przyznawały nigdy i nie przyznają tymbardziej dziś, wyznają jednak i stosują zasadę, że nie należy obecnie drażnić rządu rosyjskiego nawet przypominaniem mu dokonanych przez jego organa nadużyć. Tem tylko wytłómaczyć można fakt, że sprawa, która mieć powinna równy rozgłos, jak wrzesińska, została zupełnie przemilczaną. Przecie wyrok warszawski jest bezprawiem swem nie mniej oburzający, jak wyrok gnieźnieński, a zbrodnia Zieńca ohy-

dniejsza ze stanowiska moralnego, niż zbrodnia pedagogów pruskich. Ci znęcali się nad dziećmi w szkole, tamten gwałcił i zniepRawiał chore kobiety w szpitalu. Zbrodnie przez niego spełniane, są potworniejsze, niż okrucieństwa pedagogów pruskich, budzą nietylko oburzenie ale i wstręt. Budzą? Chyba raczej budzić powinny, gdyby nie nakazywała zapominać o nich polityka.

Bo nie można wątpić, że milczenie o sprawie Zieńca jest wynikiem nakazu tej dyplomacyi, która byłe stronnictwo ugodowe przetwarza w stronnictwo moskalofilskie. Nakaz ten brzmi — dla zjednania sobie rządu rosyjskiego jak najmniej mówić o jego bezprawiach, a dla zjednania sobie sympatyi w społeczeństwie jak najgłośniej oburzać się na gwałty pruskie. Trzeźwi politycy ze szkoły stańczyków przemienili się na komendę w krzykliwych frazeologów radykalnych, propagują głośno politykę afektów i nawet demonstracyi, przelicytowują w deklamacyi patryotycznej najzagorzalszych „szowinistów“, ale tylko wtedy, gdy to wyładowanie patryotyzmu odbywa się w stronę Prus.

Tym politykom dopomagają dziennikarze — jedni świadomie, drudzy bezwiednie. Taka uczuciowość histeryczna jest wogóle w polityce, wymagającej przedewszystkiem chłodnej rozwagi i panowania nad swymi nerwami, niebezpieczną, staje się zaś stokroć niebezpieczniejszą, gdy jest suggestyonowaną przez spekulantów i zdrajców sprawy publicznej.

Jak już wspominałem, oddawna jesteśmy na śladzie roboty tajnej ugodowców, prowadzonej w kraju i nietylko w kraju, w duchu wyraźnie i stanowczo moskalofilskim,

Pisałem już poprzednio o tajnych naradach ugodowców i o postanowieniu wytworzenia stronnictwa wyraźnie rosyjskiego. Podobno były na tych naradach różnice zdań, ostatecznie jednak zwyciężył kierunek stanowczo rosyjski, którego przedstawicielem wybitnym jest p. Spasowicz a najgorliwszym faktorem p. Piltz. Ugodowcy narodowi, t. j. tacy, którzy pozbyć się nie mogą pewnych „skrupułów“ i „uprzedzeń“ usunęli się od udziału w nowej akcyi, mówią nawet, że w związku z tym rozłamem stoją zmiany osobiste w redakcyi *Słowa* warszawskiego.

W lecie r. b. odbywały się również narady w Paryżu, gdzie jednocześnie znalazło się kilku ugodowców. I tu był czynny p. Piltz, który dojeżdżał do Paryża z Brukselli. Prowadzono równocześnie jakieś konszachty z kilkoma politykami i dziennikarzami francuskimi, konszachty, w których pośredniczył niejaki p. Syromiatnikow.

Rzecz jasna, że nie łatwo zdobyć można informacye o treści i przebiegu tych narad, o postanowieniach, jakie na nich zapadły. Jest wszakże faktem, nie ulegającym wątpliwości, istnienie szeroko rozgałęzionych knowań, mających charakter wyżej zaznaczony. Jest faktem istnienie zorganizowanej, nowej Targowicy, do której też należą niektórzy przynajmniej stańczycy krakowscy.

Polem operacyjnem dla tej polskiej polityki moskalofilskiej ma być przedewszystkiem zabór pruski. Wybór terenu był trafny ale i bardzo łatwy, polityka bowiem rządu pruskiego oddawna już przygotowywała grunt w społeczeństwie polskiem tego zaboru dla propagandy rosyjskiej.

Nie trudno było pozyskać dla niej gorliwych agentów, tym cenniejszych, że, z niewielu wyjątkami, bezpłatnych, działających w dobrej wierze, w poczciwej naiwności, że w ten sposób służą sprawie narodowej. Ci ludzie, zresztą, nie wiedzą, nie podejrzywają wcale, że są ślepemi narzędziami w ręku sprytnych intrygantów politycznych. Jednych obałamucono, drugich zjednano sobie zapomogami bezpośredniemi lub pośredniemi, nie wtajemniczając ich z pewnością w *arcana* polityki, której mają służyć. Byli jednak i tacy, którzy się zawczasu spostrzegli i cofnęli, wyrzekając się nawet pewnych korzyści materyalnych.

P. Piltz przygotowuje się do agitacyi politycznej w zaborze pruskim, która będzie miała charakter wielkiej akcyi dziennikarskiej. Ma on tam swego agenta, o którym zresztą wiedzą już koła patryotyczne i spotkała go w nich świeżo właśnie przykra konfuzya.

Nazwisk nie wymieniamy, nie dajemy dokładniejszych wyjajaśnień, przestrzegamy jednak agentów polityki rosyjskiej, żeby nie nadużywali naszej dyskrecyi. Publicznie wymieniać ich nie będziemy, ale zajść może potrzeba zakomunikowania poufnie uczciwym pismom polskim i poważniejszym przedstawicielom społeczeństwa nazwisk tych panów i szczegółów ich szkodliwej działalności.

Są między nimi i tacy, którzy sami odsłaniają przyłbicę, siedząc w Warszawie pod opieką rządu rosyjskiego. Takim jest niejaki p. Wacław Gąsiorowski, literat podlejszego gatunku, jak się mówi w Warszawie, autor niedorzecznych i nikczemnych korespondencyj w jednem z pism galicyjskich i nielepszej od nich powieści. P. Gąsiorowski uroczyście oświadcza w *Dzienniku Poznańskim*, że nadszedł czas podpisywania całem nazwiskiem korespondencyj warszawskich do pism zakordonowych i on pierw-

szy daje przykład. Ma się rozumieć. kerespondencye w tym duchu, w jakim je p. Gąsiorowski pisze, i do takiego pisma, jakiem jest *Dziennik Poznański*, nie tylko nie ściągną na autora prześladowania ze strony rządu rosyjskiego, nawet nie narażą gc na nieprzvjemności, ale owszem dadzą mu „dobrą markę“ u władzy, a kto wie, może, mu nawet wyjednają „materyalne oznaki uznania“ w walucie rublowej.

Nie zawsze jednak i nie wszystkim wolno pisać pod cenzurą rosyjską o barbarzyństwie pruskiem. Tak n. p. gazetom warszawskim nie pozwolono przedrukować listu Sienkiewicza, ogłoszonego w *Czasie* z powodu wyroku w sprawie wrzesińskiej. Są pewne sprawy i pewne fakty, o których rząd rosyjski nie lubi, żeby pisano, bo analogie są zbyt widoczne. A i Sienkiewicz, chociaż liczy się z wymaganiami cenzury rosyjskiej, nie umie i nie chce pisać nawet o barbarzyństwie pruskiem według wskazań p. Piltza, w stylu pp. Gąsiorowskiego lub Krzywoszewskiego. Gdyby ci napisali odezwę do społeczeństwa, cenzura z pewnością pozwoliłaby ją wydrukować.

Czytelnicy nasi pamiętają zapewne opis zaburzeń we Wrześni, wywołanych okrutnem pastwieniem się nauczycieli pruskich nad dziećmi, które nie chciały uczyć się religii po niemiecku. Gdy rozeszła się po miasteczku wieść o katowaniu dzieci, rodzice wtargnęli do szkoły i dali wyraz swemu oburzeniu w słowach dosadnych. Nauczyciele, którzy w okrutny sposób znęcali się nad dziećmi, bo niektóre nawet pokaleczyli, uniknęli kary, natomiast rodziców oddano pod sąd i ukarano niezwykle surowo. Niejaką Piaseckę, ubogą matkę siedmiorga dzieci, kobietę chorą, skazano na $2^1/_2$ roku więzienia za to jedynie, że oburzona powiedziała do nauczyciela: „ty, psiakrew, za 100 marek chcesz zgubić dusze naszych dzieci“.

Pod wrażeniem tego haniebnego dla sądów pruskich wyroku Sienkiewicz napisał list, wzywający społeczeństwo do składek na chleb dla dzieci wrzesińskich, pozbawionych obecnie opieki rodzicielskiej. Ponieważ listu tego dzienniki warszawskie zamieścić nie mogły, przytaczamy go niżej, zaznaczając, że składki posypały się obficie i dziś już wynoszą kilkadziesiąt tysięcy koron.

Oto odpis dosłowny listu Sienkiewicza:

„Nie podniesiono na żadnego ze szkolnych katów ręki, nie było napaści, ni czynów przemocy, a jednak rodziców tych małych dzieci, skatowanych przez pruską szkołę, sądy pruskie ukarały długiem więzieniem za to, że, pod wpływem rozpaczy i li-

tości, wypowiedzieli zbyt głośno słowa oburzenia przeciw takiej szkole i takim nauczycielom.

„Wszędy, gdzie zwyrodniona kultura nie przeszła w stan dzikości, nawet wśród tych Niemców, którzy woleliby w dziejach inną odegrać rolę, niż rolę zbirów pruskich, wyrok ten wzbudzi jednaką grozę i pogardę — a zarazem napełni serca trwogą o przyszłość i zdumieniem.

„My jedni, którzy od czasu, gdy część narodu naszego weszła w skład Prus, znamy bliżej to środowisko — nie powinniśmy się ani dziwić, ani też poprzestać na słowach i załamywaniu rąk.

„Tak jest! Zdziwienie nie byłoby na miejscu. Wszakże ich własny niemiecki pisarz wypowiadział niegdyś znamienne słowa, iż złudzeniem jest, aby niemoralna polityka mogła nie znieprawić społeczeństwa i przyszłych jego pokoleń. Stało się więc, co się stać musiało. Od czasów Fryderyka II i jeszcze dawniejszych, polityka pruska była nieprzerwanym ciągiem zbrodni, przemocy, podstępów, pokory względem silniejszych, względem słabszych — kłamstwa, niedotrzymywania umów, łamania słów i obłudy.

„Jest to zdanie nietylko obcych, ale i niemieckich, niepodległych historyków, a zatem cóż dziwnego, że w takich warunkach nastąpił ogólny rozkład dusz, że zwyrodniało poczucie sprawiedliwości i prawdy, że zanikł zupełnie zmysł moralny, że w ogólnem rozłajdaczeniu szkoła stała się katownią, a spodlałe sądy powolnem narzędziem dzikich instynktów i przemocy.

„Więc gdy nakoniec taki organizm społeczny, wskutek zbiegu nieszczęsnych wypadków, uczuł się zarazem państwowo silnym, musiało dojść do objawów tak potwornych, jak między innemi, ostatnie procesy: toruński i wrzesiński. Można się pocieszać myślą, że to wszystko nie może trwać. Historya świadczy, że budowy, wznoszone tylko na tyranii, złości i głupocie, nie trwały nigdy długo. Rosya, która jęczała pod równie bezecnem jarzmem tatarskiem, zdołała je w końcu zrzucić. Okrutne władztwo hiszpańskie nie ostało się we Flandryi. Chrześciańskie i kulturalne narody nie mogą długo podlegać prusactwu — więc przyszłość musi przynieść jakąś olbrzymią ewolucyę i ekspiacyę.

„Ale tymczasem, co mamy czynić my, nad którymi zbrodnia i dzikość cięży bezpośrednio.

„W ogóle wytrwać, a w szczególności pomódz do wytrwania tym, którzy się stali bezpośredniemi ofiarami łotrowstwa i przemocy.

„Po skatowaniu dzieci, skazano na więzienie rodziców, którzy pracowali na ich chleb. Jedną z obwinionych, ubogą matkę

siedmiorga drobiazgu, zamknięto na 2 i pół roku. Czy chodziło również o to, by bohaterskie dzieci pomarły z głodu? W społeczeństwie hakaty, doprawdy, i to możliwe.

„Więc niech się poruszą serca wszystkich naszych matek. Dajmy chleba dzieciom, przynieśmy tę pociechę skazanym rodzicom, że ich nieszczęsne dzieci nie będą zmuszone żebrać.

„Prawo Boże, prawo chrześciańskie nakazuje litość nad dziećmi wszystkim, a cóż dopiero — gdy chodzi o takie dzieci — nam!

„Dołączam do niniejszego listu dwieście koron na chleb dla ofiar".

Nie pomógł, wstawiony widocznie dla cenzury, przykład z dziejów Rosyi — listu nie pozwolono drukować w Warszawie. Może cenzor przypomiał sobie „pamiętnik poznańskiego nauczyciela", a może nie chciał robić przykrości generałowi Puzyrewskiemu. Wprawdzie już z dziesięć lat minęło od chwili, kiedy małego Winklera oćwiczono niemiłosiernie rózgami w cyrkule policyjnym w Warszawie za to, że uderzył w Ogrodzie Saskim generalskiego synka, który chciał mu wydrzeć piłkę — ale p. Puzyrewskij z powodu sprawy wrzesińskiej mógł sobie ten drobny fakt, tę nieprzyjemną historyę przypomnieć. A rodzice polscy podobnych historyj pamiętają wiele...

— Za przykładem Czechów i Słoweńcow, domagających się uniwersytetów narodowych w Bernie i Lublanie, poszli i Rusini, ale zwrócili się z żądaniem uniwersytetu ruskiego we Lwowie nie do rządu tylko do Polaków. Właściwie i do Polaków nie zwracali się wcale, tylko odrazu zaczęli „borbę", świadczącą, że politykom ruskim nie chodzi wcale o uniwersytet, ale o jątrzenie waśni między dwiema narodowościami.

Rusini znaleźliby się w prawdziwym kłopocie, gdyby im pozwolono uniwersytet założyć. Nie znaleźliby dla niego słuchaczów bo po odtrąceniu alumnów grecko-katolickich, uczęszczających na wykłady teologii, nie ma nawet 300 Rusinów na uniwersytecie, (na wydziale medycznym zaledwie 10) z których $^1/_3$ nie bierze udziału w demonstracyach i w przyszłości wolałaby z pewnością słuchać profesorów Polaków. Dziś przecie ci nawet akademicy Rusini, którzy się uniwersytetu narodowego domagają, nie zawsze chcą chodzić na wykłady ruskie.

Nie znaleźli by również dla swego uniwersytetu profesorów. Przecie i teraz mają możność zajmowania katedr z językiem wykładowym ruskim, dla czego się więc nie habilitują. Niewątpliwie dla tego, że nie mają odpowiednio uzdolnionych ludzi. Polacy im

nie przeszkadzają, przeciwnie, statystyczne dane wykazują, że ze zgłoszonych wykładów habilitacyjnych w języku ruskim przyjętych zostało 75%, w polskim tylko 40%. Dowodzi to, że w tym kierunku nie upośledzeni, ale uprzywilejowani są Rusini, zwłaszcza, jeżeli się zważy ich, bądź co bądź dotychczasową niższość kulturalną i słabsze przygotowania naukowe.

Zdobywanie stopniowe katedr przez młodych uczonych ruskich — to byłaby droga naturalnego rozwoju, ale nie uśmiecha się ona tym Rusinom, którzy na seryo sprawę uniwersytetu biorą. Woleliby oni obowiązkowe obsadzenie katedr ruskich nieukami miejscowymi lub sprowadzenie „proświetitieli" z Kijowa, Charkowa i Moskwy.

Ma się rozumieć, ci panowie wykładali by po rosyjsku, czego nie można by im było zabronić wobec faktu, że nie ma dotychczas terminologii ruskiej, nie ma języka naukowego ruskiego, nie ma nawet ustalonego języka literackiego. Skoro we Lwowie mogą wychodzić pisma ruskie w języku rosyjskim, jak n. p. *Hałyczanin*, to mogłyby być i wykłady rosyjskie.

Zasadniczo nikt z Polaków nie występuje przeciw uniwersytetowi ruskiemu. Owszem, niechaj będzie, gdy okaże się potrzebnym i możliwym. Nie możemy się tylko zgodzić na utrakwizm, na tworzenie obowiązkowe katedr w obu językach. Uniwersytet lwowski jest polskim i polskim pozostać musi.

Rzecz ciekawa, dodam nawiasem, że Rusini nie domagają się wcale katedr na uniwersytecie *niemieckim* w Czerniowcach, który nie ma żadnej racyi bytu i istnieje dla garści Niemców i Żydów bukowińskich. A przecie na Bukowinie Rusini stanowią połowę ludności, zaś uniwersytet w Czerniowcach mógłby ściągać młodzież z najbardziej ruskiej części Galicyi, z Pokucia, zkąd do stolicy Bukowiny bliżej niż do Lwowa. Ale na Bukowinie nie ma Polaków — to wytłómaczenie zagadki

Dla poparcia swych żądań akademicy ruscy, którzy już uprzednio wojowali z władzą uniwersytecką o t. zw. indeksy ruskie — zwołali wiec. Ale, nie zgadzając się na godzinę, wyznaczoną im przez władzę, zebrali się w południe w innem audytoryum, usiłowali znieważyć profesora Twardowskiego i rektora Rydygiera i pobili bedelów. Ma się rozumieć, sprawców awantury oddano pod sąd uniwersytecki a wykłady zawieszono.

Z powodu zawieszenia wykładów młodzież polska urządziła walne zebranie Czytelni akademickiej, a następnie wiec ogólny.

Oba zebrania liczyły po 700 uczestników i na obu jednogłośnie lub znaczną większością uchwalono te same rezolucye.

W rezolucyach, jak również w przemówieniach akademików Mączewskiego, T. Moszyńskiego, Plutyńskiego i innych widnieje zdrowa, trzeźwa myśl polityczna. Młodzież polska zająć musiała obojętne stanowisko wobec dążeń Rusinów ze względu na ich widoczną nienawiść wszystkiego co polskie, natomiast śmiało i stanowczo wystąpiła w obronie „polskiego stanu posiadania“, polskiego charakteru uniwersytetu.

Podajemy tekst rezolucyi:

„Zważywszy, że jedyne dwie istniejące wszechnice polskie na ziemi polskiej są nietylko przyrodzoną i uprawnioną koniecznością krajową, lecz nawet w najszczuplejszej zaledwo mierze czynią zadość słusznym i nieodzownym potrzebom 20-milionowego narodu, że zatem żywotne wymagania prawa i interesu narodowego polskiego nakazują utrzymanie w tym względzie bezwarunkowego stanu posiadania, a nawet możliwego rozszerzania tego stanu, zaś wszelkie zamachy na te jedynie pozostałe dwie twierdze uniwersyteckiej kultury polskiej godzą wprost w tamte elementarne i nieodbite wymagania — młodzież polska, zebrana na walnem zgromadzeniu „Czytelni akademickiej“ potępia akcyę, zmierzającą ku utrakwizacyi polskiego uniwersytetu lwowskiego i wzywa posłów polskich do zapobieżenia wszelkim w tym kierunku usiłowaniom.

Zważywszy, że jako synowie narodu, rządzącego się ideą wolności, a dziś ciemiężonego niewolą, żywimy głęboką sympatyę dla wszelkiego dodatniego kulturalnego rozwoju narodowościowego, — że jednakowoż w obecnej chwili działalność kierowniczych żywiołów sprawy ujawnia się nie tyle w dodatnim, ile w negacyjnym sposobie, nie tyle w duchu pożądanego twórczego rozwoju kultury rusińskiej, ile szkodliwej, burzącej nienawiści ku wszystkiemu, co polskie, zebrana na walnem zgromadzeniu młodzież polska „Czytelni akademickiej“ zmuszona jest wstrzymać się od popierania dążności ruskich.“

Do tych rezolucyi dodano trzecią, że wiec piętnuje ekscesy akademików ruskich, mające na celu znieważenie nauki i kultury polskiej „a wykonania zapowiedzianych na przyszłość nie ścierpi“. Rozumne i pełne godności, szczerze narodowe wystąpienie młodzieży polskiej zjednało jej powszechne uznanie. Niepodobało się tylko *Kuryerowi Lwowskiemu*, który obecnie ze względów taktyki partyjnej umizga się do Rusinów. *Kuryer* zarzuca młodzieży,

że właśnie „wbrew polskiej racyi stanu w doniosłej dla kraju kwestyi zajmuje bierne stanowisko i pozostawia jej rozwiązanie c. k. rządowi!“

„Moi panowie — odpowiada na ten zarzut *Wiek XX* — skąd wam się wzięła ta chęć robienia z młodzieży polskiej radców stanu!? i to jeszcze radców stanu w waszem rozumieniu! Aby coś o poczuciu polskiej racyi stanu mówić, to — darujcie — trzeba mieć je w sobie. Nie zgadza się z tą surową zasadą zmienianie zdania „w doniosłej nie tylko dla kraju, ale dla całej Polski kwestyi“ z numeru na numer, nie zgadza się sposób patrzenia na sprawę ze stanowiska ciasnej walki klasowej i partyjnej, a nawet osobistej.

„Chyba, że wyobrażenie racyi stanu równa się maksymie: „ze swojego partyjnego lub osobistego dobra nic nie damy, ale, jeżeli o miłą ojczyznę chodzi, to dlaczegożby nie“. Według tej polskiej racyi stanu, zaniedbywać można braki katedr na własnym polskim uniwersytecie, a natomiast walczyć o ruski, na który, o czem może *Kuryerowi* wiadomo, szykują się Rusini sprowadzić „szczerych Ukraińców“ à la Hruszewskij z Kijowa, Moskwy, Petersburga, i t. d., ludzi, przejętych rosyjską kulturą, z rosyjskim językiem naukowym, zwolenników starego stylu, prawosławnych, i t. d. To *Kuryera* nie przeraża wcale.

„Obrońca surowej zasady racyi stanu, która wymaga bezwzględnego podporządkowania interesów partyjnych, chwilowych, uniesień, a nawet kardynalnych praw jednostek i części społeczeństwa, na rzecz dobra publicznego, oddałby organ ludowców 3/4 Polski na łup separatystycznych dążeń, specyalnie zaś Galicyę wschodnią w połowie Ukraińcom, a w drugiej moskalofilom, sam tworzyłby ogniska tego separatyzmu, byle tylko raz nareszcie rozprawić się spokojnie ze stańczykami, Stojałowskim, Związkiem chłopskim, i t. d., w zachodniej Galicyi. Młodzież nie bawiła się w głębokie roztrząsania polityczne, poszła za głosem uczucia i instynktu narodowego, i idąc tak, nie zeszła ze stanowiska jedynie godnego młodzieży polskiej, okazała, że ma i temperament i stanowczość i poczucie wielkiej za swe czyny odpowiedzialności przed przeszłością i przyszłością swego narodu.“

Przytoczyliśmy dłuższy ustęp z tej repliki, bo jest on odpowiedzią nietylko na artykuł *Kuryera*, ale i na argumenty niektórych pism krakowskich.

Młodzież akademicka w Krakowie zajęła odmienne stanowisko, właściwie mówiąc, dała się wziąć na lep agitatorom z grona

profesorskiego. Rezolucye jej, na ogół przychylne dążeniom Rusinów, pełne są mglistej frazeologii słowianofilskiej („rodzimy duch słowiański“) nie mają natomiast wcale charakteru polskiego. Zasługuje na uwagę fakt, że dwaj profesorowie stańczycy, p. p. Ulanowski i Czermak, zwłaszcza pierwszy, oddziaływali swym wpływem osobistym i powagą profesorską na młodzież, żeby się zsolidaryzowała z żądaniami Rusinów. P Ulanowski ma rodzinne tradycye braterstwa słowiańskiego, dom jego ojca w Lublinie był pierwszym bodaj domem polskim, w którym w kilka lat po powstaniu bywali już oficerowie aleksandryjskiego pułku huzarów. Ale nie te tradycye kierowały jego postępowaniem, tylko specyalna myśl polityczna. Stańczyków krakowskich nie obchodzi wcale uniwersytet ruski we Lwowie, jak w gruncie rzeczy nie obchodzi też Rusinów, chcieli oni tylko zamanifestować w ten sposób przychylne usposobienie dla Rosyi i polityki słowiańskiej. To jest także robota nowej Targowicy, ale pokwapiono się z nią i zbyt wyraźnie ujawniono swoje plany. Nie wątpimy, że młodzież krakowska gdy trochę otrzeźwieje, zrozumie, że między jej dążeniami a podszeptami p. p. Ulanowskich i Czermaków nie może być nic wspólnego. Niedorzeczność popełniona da się może jeszcze odrobić i naprawić.

W każdym razie ciekawym okazem zostanie ten profesor, który tak łatwo się godzi ze znieważeniem nauki polskiej w osobie swych kolegów uniwersyteckich i występuje na zebraniu młodzieży w charakterze agitatora wszechsłowiańskiego a może i agenta przeobrażonej polityki ugodowej

J. L. Jastrzębiec.

LISTY WARSZAWSKIE.

IX.

20 listopada.

Deputacya do cara. — Jej skład i charakter. — Znaczenie muzyki. — Pomnik Szopena. — Zniesienie jenerał - gubernatorstwa wileńskiego. — Wawelberg. — Historya o Alim i Allachu. — Żebranina na zachodzie, a rozboje na wschodzie.— Cło od książek polskich.

Dzienniki warszawskie z d. 8 listopada ogłosiły następujący komunikat urzędowy:

„Wczoraj, w pałacu skierniewickim, o godz. 9-ej wieczorem, miała szczęście przedstawić się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu deputacya, złożona

z 30 osób, przedstawicieli szlachty, wielkiej własności ziemskiej i przemysłu kraju Nadwiślańskiego.

„Do deputacyi tej należeli: ochmistrz L. F. Górski, p. o. koniuszego T. F. Bujno, szambelan ks. M. K. Radziwiłł, szambelan hr. A. M. Potocki, rz. r. st. J. S. Bloch, rz r. st. I. I. Baranowski, p. o. mistrza ceremonii hr. A. S. Zamoyski, kamerjunkrowie: ks. M. A. Woroniecki, hr. G. R. Potocki, hr. Z. I. Wielopolski i hr. A. Wielopolski; właść. dóbr ziemsk.: A. W. Wonlarlarski, W. S. Gawroński, M. I. Glinka, F. S. Górski, hr. A. W. Krasiński, baron L. L. Kronenberg, J. N. Łopuchin, hr. S. W. Łubieński, ks. S. E. Lubomirski, W. K. Niemojewski, I. A. Ostrowski, ks. M. M. Radziwiłł, ks. W. K. Światopełk-Czetwertyński, J. I. Tarnowski, ks. W. N. Teniszew, hr. A. A. Toll, bankier M. H. Epstein, oraz fabrykanci: E. E. Herbst i H. H. Dietel*). Deputacyę tę przedstawił Jego Cesarskiej Mości Generał-Gubernator, generał-adjutant M. I. Czertkow. W imieniu deputacy ks. M. K. Radziwiłł wygłosił mowę następującą:

„Najjaśniejszy Panie!

„Stajemy przed Tobą szczęśliwi, żeś miłościwie zezwolił nam wyrazić Ci osobiście wiernopoddańcze uczucia nasze i witamy Ciebie na tem miejscu, dokąd przybyć raczyłeś po Monarszych trudach, podjętych dla zabezpieczenia pokoju, za co świat cały sławi Twoje Imię.

„Szczęśliwi jesteśmy, Najjaśniejszy Panie, że wybrałeś mianowicie to miejsce dla wypoczynku, tak Ci potrzebnego wśród prac i wielkich zadań Twego panowania.

„Prosząc całem sercem o błogosławieństwo Boże dla Ciebie, Najjaśniejszy Panie, dla Twoich trudów państwowych i dla Najdostojniejszej Rodziny Twojej oddajemy się nadziei, że otoczony miłością wiernych Twoich poddanych i nadal odwiedzać będziesz ten kraj, a ludność Królestwa Polskiego będzie miała szczęście powitać Ciebie znowu, Najjaśniejszy Panie, wraz z Najdostojniejszą Twoją Małżonką“.

„Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan, wysłuchawszy powitania, raczył miłościwie podziękować deputacyi za wyrażone uczucia wiernopoddańcze. Po ukończeniu przyjęcia członkowie deputacyi zostali zaproszeni na przedstawienie odbyte w teatrze pałacowym skierniewickim“.

Oto przedstawicielstwo narodu: kilkunastu arystokratów, paru Żydów, paru Niemców i czterech Moskali. W całej tej wyprawie skierniewickiej zasługuje na uwagę parę punktów. Do reprezentacyi kraju należeli po raz pierwszy Rosjanie. Nie była to już tedy deputacya narodowa, za jaką ugodowcy chcieliby ją podać. Wszystkie dotąd deputacye przesiębrane były w celach „ugodowych“, ale skoro się występuje pospołu z pp. Teniszewem, Wonlarlarskim, Tollem i Łopuchinem to o reprezentowaniu interesów polskich, nawet w sensie ugodowym, mowy być nie może. Dziś

*) Czytelnika muszą uderzać dwie litery przed każdem nazwiskiem. Komunikat przedrukowano z pisma rosyjskiego, a tam zwyczajem rosyjskim oznaczono literami imię i *„otczestwo“* (imię ojca). Charakterystyczna rzecz, że zarówno dzienniki warszawskie, jak prawie wszystkie zakordonowe, powtarzają bez uwag te dwie litery, przenosząc do prasy polskiej zwyczaj moskiewski. *Przyp. red.*

więc pp. Baranowski, Górski, Kronenberg ze swojemi organami *Krajem*, *Słowem i Kurjerem Polskim* może nam dadzą pokój z tyradami o dobrze narodowem, któremu jakoby służyć mieli. Ot, wyrażają poprostu interesy arystokracyi i kapitalistów i idą ręka w rękę z Moskalami. Trzeba sobie uprzytomnić żywo tę grupę przedstawicieli kraju nadwiślańskiego“ w kornym pokłonie przed carem. Toć to żywy obraz, symbolizujący stosunek uprzywilejowanych klas społeczeństwa do caratu rosyjskiego, żywy obraz „ugody“. Nie bengalskiego ognia tu potrzeba, który gaśnie; ogień krwi, który bije do głowy ze wstydu, upamiętnić winien ten obraz na zawsze, ku jasnemu zrozumieniu istotnych stosunków.

Cóż mądrego i uczciwego mogła taka deputacya powiedzieć carowi? Oczywiście nic, a nawet wszystko jedno dla nas, co ona mówiła. Trudno wszakże nie zaznaczyć, że mowę powyższą, wygłoszoną przez ks. Macieja Radziwiłła, prezesa Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, układali Polacy, bez udziału Rosyan. Ci ludzie, gdyby istotnie stać chcieli na stanowisku politycznem, daliby to poznać choćby jednym zwrotem, zaznaczeniem poziomu z którego patrzą na rzeczy; mogliby nie wypowiedzieć pozytywnie nic, coby należało od narodu powiedzieć, ale przynajmniej negatywnie zachowaliby pozory przyzwoitości, nie mówiąc rzeczy niepotrzebnych i głupich, zachowaliby jednem słowem takt polityczny. Ale tutaj zajęto stanowisko fagasowskie, bankierskie. Przedstawiciele szlachty polskiej sławią cara za „trudy, podjęte dla zabezpieczenia pokoju“. Prawdziwa to szlachta, bo jej nawet mowy do cara redagują żydzi. Nie widzicie w tem Blocha, ośmieszonego „pokojowca“, tego żyda, przerażonego myślą o wojnie, która mu działa na nerwy? Oto przedstawiciele Polski, którzy czczą w carze wodza hord zaborczych, apostoła pokoju, Polacy, którym tylko pokoju potrzeba do szczęścia!

W czasie przedstawienia, na które zabrano z Warszawy śpiewaków i balet, w przerwach car rozmawiał z uczestnikami deputacyi. Nie było w tych rozmowach nic godnego uwagi, chyba ze strony humorystycznej. Charakterystyczna była rozmowa cara z Kronenbergiem, prezesem Filharmonii, o muzyce. Car pochwalał myśl założenia Filharmonii i tworzenia orkiestr robotniczych. „To bardzo dobre — mówił monarcha — to odwraca myśl od spraw społecznych i politycznych“. Pokazuje się, że na wysokości tronu panują te same idee, co na stanowisku kapitalistów. To też uwaga cara ogromnie się im podobała, jakby im z ust wyjął. Zobaczycie, że odtąd Warszawa będzie tylko grała. Myśleć — będzie w złym tonie, a nawet niepodobna.

Z powodu deputacyi skierniewickiej to jeszcze da się powiedzieć, że było to właśnie pewne pole popisu generał-gubernatora Czertkowa. Myśl włączenia do niej Rosjan, właścicieli ziemskich, trzeba przyznać była wcale dowcipna. Nieboszczyk Imeretyński był wszakże jeszcze dowcipniejszy i tego nie robił. Chciał on pozorami układów ugodowych Polski z Rosyą tumanić nasze społeczeństwo, wciągnąć je za stronnictwem ugodowem w koło interesów całego cesarstwa, dla tego deputacyom dawał charakter narodowy, chciał wzbudzić w społeczeństwie polskiem do stronnictwa ugodowego szacunek i zaufanie, więc starał się nie kompromitować go. Onby umyślnie Łopuchinów i Wonlarlarskich do grona tego nie dopuszczał. Czertkow subtelności tych nie rozumie a może świadomie chce położyć koniec komedyi, w przypuszczeniu, że kraj nadwiślański, nie przedstawia żadnych odrębności indywidualnych.

O, bo p. Czertkow ma swoje poglądy! Wiecie już o tem, że dzięki jakimś osobistym stosunkom w Petersburgu, udało się pewnemu kołu wielbicieli Szopena wyjednać pozwolenie carskie na budowę pomnika tego twórcy. Pozwolono na piśmie na zbieranie składek i na postawienie pomnika w Warszawie. Dzienniki nie mogą brać udziału w zbieraniu składek — to zastrzeżono, ale tylko tyle. Tymczasem Czertkow nie pozwolił dziennikom w Królestwie podać nawet wiadomości o istnieniu pozwolenia na budowę pomnika. Miejscowy organ urzędowy (rosyjski) pisał o tem, a nasze dzienniki nie mogą tej wiadomości powtórzyć. A przecież car powiedział, że muzyka dobrze robi?

Czertkowowi nie podobało się, że na pomnik Mickiewicza prasa zebrała w krótkim czasie sto kilkadziesiąt tysięcy rubli. Była to manifestacya. Zapewne, ale na pomnik Szopena fundusz także się zbierze, choćby bez pomocy prasy. Skoro pomnik stanie na placu, niepodobna będzie zrobić z niego tajemnicy.

Rosyanin patrzy na objawy życia narodowego ze strachem zabobonnym, bo ich u siebie wcale nie widuje. Trudno uwierzyć, że na pomnik Puszkina, który ma stanąć w Petersburgu, Rosya (przy pomocy i nawoływaniu prasy) zebrała w ciągu ośmiu lat 34.000 rubli, a w tej sumie mieści się 25.000 rubli, ofiarowanych przez zarząd miasta Petersburga. A na pomnik Mickiewicza zebrano w ciągu dwóch miesięcy 240.000 rubli.

Jaki on tam jest ten Czertkow, taki jest, ale zawsze nasi deputaci mają się na kim oprzeć na miejscu, jest pozór przynajmniej dworu, szambelani mają okazję ubrania się w mundur od

czasu do czasu. Gorzej jest na Litwie, bo tam zanosi się na skasowanie jenerał-gubernatorstwa. Marszałek Plater z rozpaczy pojechał do Tyflisu reprezentować Wilno na jubileuszu wcielenia Gruzyi do państwa rosyjskiego. Tam Polak utytułowany był potrzebny, nie byłoby inaczej reprezentacyi, bo właśnie arystokracya gruzińska wyjechała z Tyflisu, nie mogąc znieść wspomnień i obrazu doli dzisiejszej...

Opróżnione po śmierci Trockiego stanowisko jenerał-gubernatora wileńskiego ma być istotnie zniesione całkowicie, jak niegdyś ryskie. Odtąd gubernie litewskie: Wileńska, Grodzieńska Kowieńska uzależnione będą w osobach swoich gubernatorów bezpośrednio od ministra spraw wewnętrznych w Petersburgu. Niewiadomo, jakie za to pełnomocnictwa otrzymają ci gubernatorowie; czy wypadkiem zamiast jednego, nie będzie teraz trzech jenerał-gubernatorów, lub czy gubernator wileński nie będzie musiał odgrywać jakiejś specyalnej roli nadgubernatorskiej. Z nominacyi jen. Wahla na to stanowisko zdaje się wynikać, że dano mu szczególną misyę. Wnosić o tem można z niezwykłej formy tej nominacyi w postaci imiennego reskryptu carskiego i poniekąd z jego treści; reskrypt zaleca nowemu gubornatorowi, aby dostosowywał interesy miejscowe na Litwie do interesów całego Cesarstwa.

Jenerał Wahl znany jest ze złego usposobienia do Polaków; brał czynny udział w „uśmierzaniu“ powstania i był adjutantem namiestnika warszawskiego hr. Berga. Znajdował się właśnie jako adjutant obok Berga podczas zamachu na jego życie; granat rzucony z okna pałacu Zamojskich kontuzyował go na pamiątkę.

Jen. Wahl w przemówieniu do urzędników zaznaczył aż nadto wyraźnie, że ludność miejscowa nie może się spodziewać żadnych zmian w położeniu swojem.

Z nowin za ostatnich parę miesięcy zanotować należy zgon filaru stronnictwa ugodowego, bankiera Wawelberga Dzienniki wypisywały mu pochwalne nekrologi bez względu na swoją barwę polityczną. Łożył on wprawdzie pieniądze na cele użyteczności publicznej, ale chwalcy pogrzebowi zapomnięli o tem, że pieniądze te zdobył on na krzywdzie ludzkiej. Był to rozbójnik giełdowy, który na szczęśliwych operacyach dorobił się miljonów. Ale były lata, że od tych operacyi trzeszczały kości ludzkie, a imię Wawelberga słychać było tylko wśród jęków i przekleństw. Że pochwał, pisanych mu dziś nad grobem, nie mitygowały w pewnych dziennikach względy polityczne, to jest dowodem wyzucia

się myśli publicznej ze wszelkich kryterjów politycznych. Toć przecie Wawelberg był upostaciowaniem tego najgorszego typu ugodowca urodzonego, ugodowca nie z rozpaczy lub wyrozumowania, lecz poprostu z tytułu urodzenia się w Rosyi.

Ludzie tego typu uważają Rosyę za swoją ojczyznę w szerszem znaczeniu wyrazu; a o ile się urodzili w Warszawie i mówią po polsku, tworzą sobie w duszy pod kategoryą ojczyzny w ciaśniejszem znaczeniu i łaskawi są dla niej, jak parwenjusz dygnitarz dla wioski, w której się urodził. Wawelberg był jednym z tych, którzy lubią mieszkać w stolicy, Warszawę poczytują za miasto prowincjonalne i nie plamią się niechęcią do żadnej narodowości obcej i obcego wyznania; był to obywatel rosyjski, mówiący po polsku, żenujący się trochę mówić w Potersburgu o Warszawie, a w Warszawie o Petersburgu, Polak, Żyd i Rosyanin w jednej osobie, misternie skombinowany.

W Petersburgu rządził żydami, subsydjował *Kraj* p. Piltza, zasiadał w katolickiem tow. dobroczynności przy kościele św. Katarzyny i był opiekunem honorowym rosyjskiej ochrony przy soborze kazańskim. Kosmopolityzm, płynący mu z duszy, szczepił w pisma subsydjowane w *Kraj* i *Kurjera Polskiego.* Te pisma miały „za co“ pisać mu nekrologi.

Ubawiliśmy się setnie, czytając w tych dniach w jednym z dzienników rosyjskich korespondencję z Paryża, pełną oburzenia na „chamstwo“ Francuzów. Zdarzenie było takie Na jakimś koncercie w Paryżu grano symfonję Czajkowskiego. Publiczność chłodno ją przyjęła — widocznie znudzona nią była. Ktoś na sali krzyknął: »Dajmy lepiej Rosyi tę pożyczkę, ale niech nas uwolni od swoich arcydzieł!« Publiczność huknęła mu za to brawo. Dziennik rosyjski jest oburzony, co tem dziwniej wygląda, że nie tak dawno, wnet po wyjeździe cara z Francyi, w Petersburgu ogłoszono komunikat urzędowy, że podróż cara nie miała żadnego związku z pożyczaniem pieniędzy, bo Rosya wogóle nie stara się o pożyczkę.

Ton, z jakim prasa rosyjska przemawia o Francyi, odpowiada zachowaniu się świty cesarskiej podczas podróży. Tymczasem Rosya zrujnowana jest finansowo i ekonomicznie; wszystkie te „trudy dla zabezpieczenia pokoju“, stawiane przez naszą deputacyę, są dyktowane względami finansowymi. Przez ten czas pokoju Rosya ma nadzieję się wzmocnić, a w tem wzmacnianiu główną rolę gra Francya. Ta ani przypuszcza, w jakim stopniu jest potrzebna Rosyi.

Czytałem gdzieś legendę wchodnią o tem, jak do nieszczęsnego żebraka nazwiskiem Ali zstąpił sam Allach. Rosja przypomina mi tego Alego wobec Europy.

Gdy Ali dowiedział się, kogo gości w swojej lepiance, rozpłakał się z rozrzewnienia, a uspokoiwszy się zapytał z pokorą:

— Powiedz mi, wielki Allahu, czemu zawdzięczam twoją obecność?

— Podobasz mi się — rzecze Allah.

Ali nie mógł spać z radości. Nazajutrz chodził uśmiechnięty i jak błędny powtarzał: podobałem się! Wieczorem znowu zapytał, nie chcąc wierzyć swoim uszom:

— Powiedz mi, Allah, szczerze, co cię skłoniło mię odwiedzić!

— Podobasz mi się — odrzekł Allah z uśmiechem.

Powtarzało się to codzień przy kolacyi, z tą różnicą, że Ali pytał głosem coraz mniej pokornym, aż wreszcie pewnego wieczoru trzepnął gościa po kolanie:

— A więc, Allah, podobałem ci się! Ja zawsze myślałem, że powinienem się podobać. Jeżeli mnie to tak cieszy, to głównie ze względu na ciebie, bo to bardzo przyjemnie mieć kogoś, porządnego, kto się podoba. I jak to dogodnie! Widzisz teraz ciemno na dworze, deszcz pada, a ty siedzisz sobie w cieple i niewymawiając, posiłek masz niezły...

Tego Allahowi było już za dużo, uśmiechnął się z politowaniem i szczezł z oczów Alego; rozwiał się jak dym i tylko kupa złota na ławie świadczyła, że tu kiedyś siedział. Żona Alego rzuciła się na złoto, mąż odsunął ją i przeliczywszy dukaty, rzekł skrzywiony:

— E, tak mało!

Ta sama historya powtarza się z Rosyą. Na razie była olśniona, oczom swoim nie wierzyła, że Europa w postaci Francyi wstępuje do niej. Ale dziś klepie ją po ramieniu i uważa się za jej dobrodzieja, bierze od niej pieniądze. I nigdy jej dosyć tych pieniędzy.

Ali za pieniądze francuskie buduje koleje strategiczne i daje obstalunki swoim przemysłowcom. Cały przemysł zawdzięcza swoje istnienie poparciu rządu i jego obstalunkom, bo rząd, zwłaszcza dla przemysłu żelaznego, jest jedynym konsumentem w drewnianej Rosyi. Na akcyach fabryk żelaznych spekulują znowu rozmaite Wawelbergi, ztąd cały ruch pieniężny i blask bogactw rosyj-

skich. Tylko przemysłowcy i bankierzy popierać mogą rząd rosyjski i pchać go na drogę zaciągania nowych pożyczek.

Drugie źródło dochodów — to nowe zabory na wschodzie, ale te są kosztowne, a nawet groźne dla kapitalistów, bo podczas wypraw, jak to było teraz z Chinami, skarb zaprzestaje wszystkich robót, nie mając czem płacić. Ale te wyprawy zaborcze są nieuniknione; Rosya dokonywa ich pod presyą swojej biurokracyi, całego zresztą zbiurokratyzowanego narodu, dążącego do rozszerzania sieci administracyjnej i mnożenia posad.

To jest zasadnicza różnica zaborów rosyjskich w porównaniu z zaborami kolonizacyjnemi państw cywilizowanych. Rosya nie ma czem krajów zaborczych kolonizować, ani też niema potrzeby szukać rynków zbytu dla swej wytwórczości Sama jest niezaludniona jeszcze, a co do przemysłu to ten ma jeszcze do otwierania dziewicze rynki wewnętrzne. Zabory potrzebne są tylko urzędnikom i skarbowi dla zasilania kasy nowemi podatkami.

Cóż innego jest do zrobienia, kiedy naród nie wszedł na drogę pracy produkcyjnej i woli przymierać głodem lub rabować? Państwo rosyjskie ma tylko na oku i na sercu przemysł wielki i wojsko; samo stało się wielkim przemysłowcem, biorąc na siebie produkcyę jedynego artykułu, mającego rynek wewnętrzny — wódki; zarobki swoje wkłada w wojsko, a pozatem niedba o nic, bo nawet urzędnicy pozostawieni są przemysłowi własnemu, utrzymując się więcej z łupiestwa, niż z pensyi.

Większość ludności — chłopów, pomimo swoich kuratoriów trzeźwości, skarb rozpaja wódką. Monopol skarbowy, jak praktyka poucza, szerzy nieskończenie większe spustoszenia wśród ludności, niż dawniejszy szynkarz. Zewsząd dochodzą krzyki, tłumione przez cenzurę, na szerzące się pijaństwo.

Minister skarbu Witte pewno rozumie dobrze niebezpieczeństwo, ale co ma robić? Wódka jest podstawą budżetu rosyjskiego, zaspakaja ona większość nominalnych potrzeb państwowych. Korespondenci z Mandżuryi donoszą, że rosyjskie składy kolejowe i portowe zawalone są pakami wódki. Rosya tylko wódkę tam eksportuje. To jest ta misya cywilizacyjna, o której tyle się mówiło! Mówiąc nawiasem, ruch wywozowy z Chin spadł po wojnie prawie do zera, a do niedawna była to przecież w handlu rosyjskim cała chluba ten ruch na Kiachtę.

W listach swoich potrącam umyślnie o sprawy, Rosyi dotyczące, bo one dają pewne tło naszemu życiu i wypuklejszem je czynią. Owa np. opieka rządu nad przemysłem swojskim odbija

się ciągle w naszych stosunkach. Protegowany sztucznie przemysł miejscowy wywiera ucisk ekonomiczny, cofający naszą kulturę wstecz. Dosyć powiedzieć, że na jedno skinienie papierników czy drukarzy wprowadzono cło od książek polskich, drukowanych za granicą. Na pozór drobnostka — $4\frac{1}{2}$ rubla od puda, a jest to podniesienie o parę łokci muru chińskiego, oddzielającego nas od Europy.

Cena książek, drukowanych w Galicyi podskoczyła. A odkąd Galicya przestanie dostarczać druków, książki nasze, będą i droższe i brzydsze. Dotąd tak było, że sam papier na książkę w Warszawie kosztował drożej, niż cała książka z drukiem w Krakowie; zyskiwało się przytem w Krakowie i papier i druk doskonały. Obecnie oddani jesteśmy na łaskę i niełaskę drukarzy i papierników.

Wskutek ceł ochronnych nie możemy sprowadzać ani czcionek drukarskich, ani papieru. Wszystkie fabryki w tym zakresie, związane w syndykaty, ani myślą o ulepszeniu produkcyi; cała ich myśl zwrócona jest na śrubowanie ceny. W Warszawie nie podobna dostać znośnego papieru, niema papieru ilustracyjnego, a te gatunki co są, drożeją z roku na rok. Ruch wydawniczy, zwłaszcza w dziennikarstwie, jest prawie uniemożliwiony. Oczywiście przy nowem cle ceny pójdą jeszcze w górę. Jesteśmy bezbronni, bo ten rozbój przemysłowy ma poparcie ministra skarbu.

Nowe cło na książki polskie ma jedną stronę dobrą: zwiększy ruch przemytniczy. Dotychczas przewożono potajemnie książki i pisma zakazane, teraz wszystkie druki trzeba będzie przemycać już ze względów ekonomicznych. Czy to będzie na rękę rządowi rosyjskiemu, rzecz wątpliwa. Dla uregulowania rynku potrzeba było zniżyć cło na papier zagraniczny; odrazu ulepszonoby produkcyę papieru miejscowego i wzrosłoby drukarstwo. Rząd rosyjski woli system rabunkowy, nigdy nie zatroszczy się o dobro konsumenta.

Były organy prasy polskiej, które z uciechą powitały cło od książek („Niwa polska"). Nareszcie Warszawie stała się sprawiedliwość, Kraków przestanie zabierać jej robotę drukarską! Okrzyk ten jest jednym dowodem więcej upadku publicystyki w Warszawie. O Krakowie tak się mówi, jakby to było miasto obce!

Dzeta

Z LITWY.

Wilno we wrześniu.

Zniesienie generał-gubernatorstwa. Finansowa strona kwestyi. Naczelnicy ziemscy i zastosowanie tej instytucyi do Litwy.

Nowe dary spływają na Litwę... z hojnych dłoni Mikołaja II. i jego przemożnej biurokracyi.

Pierwszym z nich jest skasowanie generał-gubernatorstwa litewskiego w jesieni r. b., które przetrwało od r. 1794, bądź co bądź 107 lat. Przez cały ten czas dzisiejsze trzy gubernie: wileńska, kowieńska i grodzieńska, jako najwięcej katolickie i polskie, stanowiły owo jądro generał-gubernatorstwa, cel dla wyjątkowych środków i pocisków ze strony najezdniczego rządu.

Był to jeden z kresów najbardziej bolących i najwięcej troski przyczyniających rządom opiekuńczym Moskali.

Dziesiątki milionów rubli wysłali wielkorządcy z ziem ubogich i tylekroć masowo niszczonych, a na setki przyczyniły strat stosowane przez nich „środki wyjątkowe“.

Dziś Litwa i Białoruś dają miejscami obraz jednej wielkiej ruiny, a co smutniejsza dla rządu — w całym już szeregu lat wykazują coraz większy upadek odpowiedzialności płatniczej w podatkach. W corocznym bilansie państwowym nasze generał-gubernatorstwo dawało stale znaczne niedobory i tem samem pochłaniało pewne zyski ziem innych, przedewszystkiem Królestwa Polskiego.

Przypomnijmy tu sobie, że rząd rosyjski ustanawia tam jedynie generał-gubernatorstwa, gdzie ze względu na ludność sobie obcą i dla siebie wrogą pragnie ją zdusić przy pomocy środków wyjątkowych czyli rozpostrzeć rządy gwałtu i bezprawia. Tak było na Kaukazie, na Rusi, na Syberyi, tak będzie w dobie najnowszej — w Finlandyi. Jest tu również cel drugi, lubo już uboczny: nadanie pewnej całości administracyjnej większej jedności i sprężystości na kresach w wypadku wojny niespodzianej z napadającym wrogiem.

Otóż po upływie lat stu siedmiu obie przyczyny powyższe bynajmniej nie przestały istnieć. Bez względu na tylokrotne zapewnienia popów i rządowych badaczy, Litwa i Białoruś nie przestały być wrogami dla najezdników, a nawet rzec można, wzmogły się w siły i świadomość na tej drodze.

Z drugiej zaś strony sąsiedztwo Prus ani trochę nie stało się mniej groźnem, a raczej powinno ono budzić coraz więcej baczności

ze strony sfer zwierzchniczych. Gdy przeto zasadniczo brakuje podstaw do skasowania generał-gubernatorstwa, musimy przyczynę tego kroku widzieć gdzieindziej, a mianowicie: w gwałtownej potrzebie ochrony przed niechybnem bankructwem finansowem. Gdyby tak jak jest, miało dziać się dalej, bliskim byłby czas, kiedyby trzeba było na rachunek niedoborów z Litwy i Białorusi nakładać nowe drakońskie ciężary publiczne, jak to miało miejsce podczas bohaterskiej wyprawy do Chin.

Z naszego, narodowego punktu widzenia, skasowanie generał-gubernatorstwa jest faktem bez głębszego znaczenia. Nie należymy do liczby owych zaściankowych polityków, którzy gotowi w tem widzieć jakiś krok ku lepszemu, bo my tej poprawy już nie oczekujemy z rąk najeźdcy. Mniemamy atoli, że gubernie nasze, odtąd zepchnięte do szeregu wielu innych normalnych gubernii rosyjskich, stracą jednocześnie poważne źródło stałych ukłóć i kąsań.

Innym nieco jest dar drugi zapowiedziany: wprowadzenie ziemskich naczelników od 1 stycznia roku przyszłego. Jak wiadomo, urzędy te trwają w Rosyi już od lat z górą dziesięciu, i jak dotąd, przyniosły stanowczo więcej szkody, niż korzyści. Muszę tu zwrócić uwagę czytelników, nie obeznanych ze współczesnym systemem administracyjnym w Rosyi, że urzędy „ziemskich naczelników“ nic a nic nie mają wspólnego z instytucyą wysoce liberalną (w teoryi) ziemstw, które mają na celu zapewnienie prowincyi pewnego samorządu. Ziemski naczelnik to tylko nowy typ małego satrapy, stworzony przez Aleksandra III z jednej strony w tym celu ażeby szlachtę rodową zaciągnąć w kadry biurokracyi, a z drugiej — ukrócić nieco cugli wielomilionowemu chłopstwu, któremu już poczyna się przykrzyć ciągłe zdzierstwo carskich urzędników i popów i które traci cierpliwość w znoszeniu chronicznych głodów, będących w znacznej mierze skutkiem gospodarki rządowej.

Konia z rzędem śmiało możnaby obiecać temu, ktoby dziś, po latach z górą dziesięciu praktyki, zdołał ściśle określić atrybucye i zakres działania dla ziemskiego naczelnika. Urzędnik ten to coś, co ma zarazem ogromne prawa i bardzo niewyraźne obowiązki, co się mniej więcej daje streścić w określeniu, że ziemski naczelnik obowiązany jest czuwać nad całokształtem bytu chłopa, jego potrzeb i kultury. Faktem jest, że było już wiele wypadków, kiedy ziemscy naczelnicy katowali wsie całe rózgami, urządzali masowe egzekucye przy pomocy wojska, i t. p.

Wszakże prawodawca żąda, ażeby urzędnik ten był członkiem szlachty rodowej, (której w Rosyi jest niezmiernie mało), żeby miał

dobra ziemskie w okręgu swej działalności, żeby posiadał wykształcenie uniwersyteckie i żeby się odznaczał powszechnie znaną uczciwością i prawością.

Bagatela! Gdyby chciano szukać ściśle wszystkich razem tych warunków, w Rosyi mogłoby zabraknąć kandydatów na nowe posady, więc poradzono z tem sobie jakoś..... Lecz dla gubernii przez lat tyle dotkniętych stygmatem carskiej niełaski i czynowniczego łupieztwa, takie warunki byłyby wprost zaszlachetne i zbyt łagodne. Więc cóż robi Rada Państwa w całym szeregu rozumnych swych posiedzeń pod przewodnictwem cara?...

Oto postanawia, że przy wyborze ziemskich naczelników na posady u nas, wszystkie cztery warunki konieczne mogą być zamienione przez jeden jedyny — ażeby kandydat był uprzednio przez czas jakiś dzielnym i użytecznym dla rządu czynownikiem w tym kraju.

Wobec tego zamiar rządu jest aż nazbyt wyraźny: ziemscy naczelnicy mają dla nas utworzyć nowe kadry „obrusitieli“ i najwierniejszych wykonawców wszelkich najskrytszych i najbardziej łotrowskich rozkazów z góry.

Nie mamy tedy czego sobie winszować, nawet z punktu najbardziej ugodowego przedystylowanego przez „*Kraj*“ i jego „etykę“ społeczno-narodową.

Na początek dar ten obejmie tylko trzy gbernie: mińską, witebską i mohylewską.

Litwin.

SEJM ZWIĄZKU NARODOWEGO W AMERYCE.

Największa, jedyna właściwie wielka organizacya polska w Ameryce, „Związek Narodowy Polski w Stan. Zj. Półn. Am.“, odbywa co dwa lata walny Zjazd delegatów grup z całej rzeczypospolitej, zwany Sejmem związkowym. W połowie zeszłego miesiąca zebrał się właśnie Sejm XIV. Związku w Toledo w Stanie Ohio, na którym było obecnych przeszło dwustu delegatów. Sejm ten stanowi bardzo poważną epokę w historyi Związku i wogóle naszego wychodztwa amerykańskiego, rezolucye bowiem, powzięte na nim posiadają szersze polityczne znaczenie, określając stanowisko Związku, jako instytucyi kierowniczej społeczeństwa amerykańsko-polskiego zarówno względem spraw narodowych na miejscu, jak względem

kraju ojczystego. Rezolucye te dają po raz pierwszy wyraźnie polityczny charakter organizacyi związkowej, czyniąc ją rodzajem rządu wewnętrznego dla dwumilionowego odłamu naszego narodu w Ameryce. Przytaczamy je *in extenso*, a wyraźne sformułowanie ich treści uwalnia nas tymczasem od potrzeby zaopatrywania ich w szerszy komentarz.

Brzmienie ich jest następujące:

„My reprezentanci Zw. Nar. P. zebrani na Sejm XIV tejże organizacyi w mieście Toledo, Ohio, wobec świeżej jeszcze mogiły zamordowanego ręką anarchisty przez cały naród ukochanego prezydenta McKinley'a, wyrażamy naszą najwyższą cześć pamięci tego wybrańca narodu, a pogardę dla jego mordercy jak i dla wszystkich tych, którzy szerzą wstrętne a przeciwne naszym zasadom hasła anarchii, prowadzące do tego rodzaju ohydnych czynów w wolnej rzeczypospolitej Stanów Zjednoczonych.“

„Pragnąc dać wyraźniejszy dowód uczuć przepełniających w tej chwili nasze serca, ofiarujemy sumę 100 dol. na dom przytułku ku czci męczennika prezytenta, który ma stanąć w mieście Canton, stanie Ohio i drugie 100 dol. na pomnik McKinley'a w mieście Toledo, O.“

„Wyrażamy naszą najwyższą cześć dla sztandaru St. Zjedn. i wszystkich urządzeń społecznych tego wolnego kraju, zaznaczając tradycyjną naszą wobec nich lojalność.“

„Przenosząc się myślą ponad oceanem ku ziemi Ojców naszych, gdzie stały nasze lub ojców naszych kołyski, gdzie żyją nasi bracia krew z krwi naszej i kość z kości, ku ziemi mogił i krzyżów, pozbawionej przez zaborców wolności wszystkich praw jej przynależnych, składamy hołd najwyższy tej męczennicy narodów, ponawiamy odwieczny protest przeciwko jej rozbiorom, wyrażamy cześć i szacunek wszystkim tym rodakom którzy nad oswobodzeniem jej z kajdan niewoli pracują.“

„Uznając Ligę Narodową w Polsce za prawnie funkcyonującą władzę Państwa Polskiego i spadkobierczynię wszystkich praw piastowanych przez poprzednie rządy tego państwa od królów i sejmów polskich do rządów porozbiorowych, których szereg zamyka znany szerszemu ogółowi Rząd Narodowy z roku 1863, wyrażamy władzy tej narodowej naszą cześć, szacunek i wdzięczność za jej pracę dla dobra narodu polskiego.“

„Uznając Z. N. P. w Ameryce za instytucyę w sprawach i dążeniach równolegle idącą z Ligą Narodową w Europie, uważamy się za przedstawicieli idei narodowej w społeczeństwie polsko-

amerykańskiem, tak samo jak Liga Narodowa jest uznaną jej reprezentantką w Europie.

„Uważając Związek Wychodztwa Polskiego zachodniej Europy za bratnią nam duchem i dążeniami organizacyę w Europie, wyrażamy mu nasze uczucie braterstwa i we wszystkich sprawach Ojczyzny naszej i dążeń jej do niepodległości, postanawiamy iść z nim ręka w rękę.“

„Uważając Skarb Narodowy Polski w Rapperswylu za wspólną kasę wojującej Polski, do której każdy polak obowiązkowo powinien płacić swe daniny, postanawiamy i polecamy członkom i grupom naszej organizacyi, aby o ile możności, jak najobficiej i jak najregularniej tę instytucyę podatkami zasilali.“

„Uznając wszystkich polaków w Ameryce za dzieci jednej matki, związanych jednakową miłością i lojalnością dla kraju i ideałów narodowych, pomimo różnych przekonań religijnych i społecznych, zaznaczamy solennie naszą gotowość do wspólnej akcyi na polu i w kierunku niepodległości Polski i na korzyść wszystkiego, co na dobro społeczeństwa polskiego w Ameryce wyjść może.

„Uważając szerzenie oświaty za jeden z najpoważniejszych czynników w rozwoju umysłowym i moralnym naszego wychodźtwa, starać się będziemy obok zasilania bibliotek dziełami pożytecznemi, pracować również za pomocą żywego słowa, za pomoca wydawnictw naukowo-popularnych i wszelkich innych środków do tego celu wiodących.“

»Wszystkim tym, którzy podjęli akcyę celem wypełniania jednej z dawniejszych uchwał Stanów Zjednoczonych co do budowy pomnika dla Kazimierza Pułaskiego, wyrażamy nasze uznanie, solidaryzujemy się z nimi i o dalszą akcyę w tym kierunku upraszamy.

„Zważywszy w końcu, iż dla obrony naszych interesów potrzebnem jest pismo codzienne, obiecujemy popierać „Dziennik Narodowy“, jeżeli tenże wierny pozostanie zasadom fundamentalnym Związku Narodowego Polskiego.“

Sumę asygnowaną na cele oświaty, wynoszącą dotychczas 1000 dol., obecny Sejm podniósł do wysokości 4000 dol., czyli powiększył czterokrotnie. Jest to najlepszy dowód, jak poważnie Sejm pojął sprawę pracy narodowej na miejscu.

Przy dokonanych wyborach Zarządu cenzorem Związku pozostał zasłużony dla organizacyi dr. L. Sadowski z Pittsburga, prezesem p. St. Rokosz, na stanowisku redaktora organu związkowego „Zgody“ zatwierdzono prof. T. Siemiradzkiego, znanego w szer-

szych kołach w kraju pracownika naukowego i publicystę*). Tym sposobem organ związkowy już dziś w rękach jednego z najpoważniejszych i najwyżej wykształconych publicystów polskich.

KRONIKA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

= Niedawno *Kraj* petersburski obwieścił światu, że Spasowicz zaprotestował w sposób stanowczy przeciw święceniu swojego jubileuszu pod jakimkolwiek względem. Pociesza się jednak organ ugodowców tem, że społeczeństwo polskie kilkakrotnie już składało uroczyście hołdy jubilatowi. Według nas Spasowicz ma aż nadto wiele powodów do zaniechania obchodów jubileuszowych; te bowiem są, a przynajmniej być powinny obrachunkiem publicznej działalności jubilata. Otóż ta ostatnia w dziedzinie literatury polskiej może wykazać się pewnemi zasługami, natomiast działalność Spasowicza jako jednego z głównych filarów farsy ugodowej zdobyła uznanie chyba tylko tych żywiołów, które z imienia jedynie do społeczeństwa polskiego należą. Nawet pobudki tego człowieka o podwójnej narodowości nie są zbyt wyraźne, i sam p. Spasowicz nie umiałby szczerze powiedzieć do jakiej właściwie należy narodowości.

= Cenzura rosyjska ma rozmaite sposoby dokuczania pismom, których nie lubi. Jednym z nich jest „ścisłe przestrzeganie programu". Na prawo wydawania pisma trzeba uzyskać w Petersburgu „koncesyę", w której muszą być wymienione wszystkie działy, mające być w piśmie. Otóż zdarza się często, że raptem cenzor zaczyna „ściśle przestrzegać" programu zatwierdzonego jakiegoś pisma i nie pozwala mu drukować artykułów n. p. historycznych, nie wymienionych osobno w koncesyi, zawierającej jednak artykuły naukowe. W podobny sposób przyczepiono się do *Gazety warszawskiej*. Najstarsze to z pism polskich otrzymało nakaz stosowania się do programu z przed roku 1863, Na tej podstawie cenzura nie pozwala jej zamieszczać najniewinniejszych artykułów literackich i ekonomicznych. Redaktor Lesznowski widział się zmuszonym pismo zawiesić i rozpocząć starania w Petersburgu o rozszerzenie programu.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

= Przedstawiciele młodzieży, zasądzeni w procesie poznańskim, otrzymali wiele listów z wyrazami uznania i oświadczeniami solidarności. Na szczególną uwagę zasługuje wystosowany do nich list: młodzieży

---

*) Prof. Siemiradzki, ukończywszy studya filologiczne w Lipsku, był przez 5 lat nauczycielem gimnazyalnym w Królestwie. Gdy zauważono wpływ moralny jaki w duchu narodowym wywierał na uczniów, przeniesiono go do Odessy. Stamtąd wysłano go do Berlina na studya prawne, a po trzech latach w r. 1889 mianowano go nadzw. profesorem prawa rzymskiego na uniw. kazańskim. Zanim wszakże katedrę objął, zamieszany w proces polityczny, zamknięty został w cytadeli warszawskiej, a później w więzieniu w Petersburgu. Od tego czasu poświęca się dziennikarstwu, a od roku 1896 bawi w Ameryce.

wrocławskiej. poczuwającej się do wspólności dążeń ze skazanymi i gotowej iść w ich ślady, oraz grona Ślązaków z Katowic i okolicy, wyrażających radość, że na ławie oskarzonych siedzieli i synowie Śląska.

= Okrutny wyrok sądu gnieźnieńskiego nie osiągnął celu, o który chodziło. Dotychczas w szkole wrzesińskiej dzieci wzbraniają się dawać odpowiedzi z katechizmu na pytania w języku niemieckim. Ofiary na rzecz rodzin skazanych w procesie płyną ze wszystkich stron. W samym zaborze pruskim uzbierano w ciągu tygodnia około 10.000 marek.

= *Lech* gnieźnieński zestawia wyroki wrzesiński i krożański i wskazuje na stosunkową łagodność ostatniego. Szanowny organ zapomniał dodać, że w Krożach bez wyroku katowano ludność przez kilka dni i gwałcono kobiety.

Z GALICYI.

= Ogłoszony w *Czasie* list Sienkiewicza, wzywający do składek na rodziny ofiar procesu wrzesińskiego obudził niepospolitą ofiarność. Nie było dotychczas w Galicyi wypadku, ażeby na jakikolwiek cel tak szybko płynęły pieniądze. W ciągu tygodnia zaledwie uzbierano w kraju około 20.000 koron. Niestety, interesowani politycy zakulisowi i dziennikarze podejrzanych intencyi starają się ogólny zapał skierować w łożysko moskalofilskie.

= Z powodu nagłego podwyższenia się pretensyi ruskich we wschodniej Galicyi prof. Głąbiński miał w lwowskiej Czytelni Akademickiej wykład o liczebności Polaków w tej części kraju. Na podstawie danych urzędowych wykazał on, że wschodnia Galicya liczy ludności polskiej 1,621.087 głów, czyli 34% całego zaludnienia tej części kraju. 4 powiaty mają większość polską, 6 — po nad 40%, 12—30 do 40%' 11—20% 30% 11—10 do 20%, wreszcie 5 — niżej 10%. W ostatnich dziesięciu latach wzrósł żywioł polski we wszystkich 50 powiatach o 22% (dzięki osadnictwu chłopów polskich).

W liczbach powyższych figuruje ludność żydowska, podająca się przy spisach za Polaków. Po odliczeniu jej pozostaje, według prof. Głąbińskiego, we wchodniej Galicyi ludności niewątpliwie polskiej 1,224.000.

= Z powodu wyroku wrzesińskiego odbyły się w Krakowie i Lwowie antyniemieckie demonstracye młodzieży.

SKŁADKI.

Administracya otrzymała na Skarb Narodowy z prośbą o przesłanie do Rapperswylu:

»Z Wrocławia« — 14 marek; z Lipska: Z. S. K. — 50 f, K. O. 50 f., za obrazek — 10 f., fenygami 1 m. 5 f., wspólne ze Stötteritz 3 m. 40 f.

Z Białej Rusi (pierwsza rata stałego podatku):

a. — 5 rb., *b.* — 3 rb, *c.* — 3 rb, *d* — 3 rb., *e.* — 3 rb., *f.* — 3 rb., *g.* — 3 rb., *h.* — 2 rb., *i* — 1 rb., *j.* — 50 kop, *k.* — 50 kop., *l.* — 30 kop. Razem 27 rb. 30 kop.

Z Sieradzkiego 6 rb.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Tadeusz Dwernicki. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.